

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Ani program, ani kierunek „Roli”, w roku następnym 1896-tym, czternastym wydawnictwa, żadnej nie ulegną zmianie; a stałe doskonalenie treści pisma i pozyskiwanie dlań sił odznaczających się rzeczywistym talentem pisarskim, będzie, jak dotąd tak i nadal, głównem staraniem redakcyi.

Na jak najwcześniejszem nadsylniu przedpłaty na rok 1896, z uwagi na uregulowanie na rok tenże nakładu pisma, zależy nam wiele; proszę więc naszą w tym względzie śmiały ponowić i polecić ją pamięci łaskawej szanownych abonentów naszych.

Nie tędy droga Szanowne Panie!

(STUDIUM O EMANCYPACJI KOBIEC)

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Wracam do przerwanej powyższą uwagą przedmiotu. Bogactwo i wyższe stanowisko w społeczeństwie ma wszędzie swoje znaczenie, osoby na niem stojące inaczej niż inne urabiają swe stosunki i obyczaje. Tak też było i w poganizmie; żony i córki bogaczy, patrycyuszów, ludzi wolnych, zwłaszcza w czasach większej oglądy zewnętrznej, miały więcej swobody, nie oddawały się pracy fizycznej, więc też inną niż ogół poszły drogą, inne się wśród nich wyrodziły popędy. Zepsucie i zgnilizna moralna mężów musiała, rzecz jasna, przejść i na żony — zaczęły „emancypować się”. Gospodarstwo domowe i wychowanie dzieci przeszło zupełnie w ręce niewolników, a panie rzymskie ubiegały się za strojami, uczęszczały na igrzyska, szukały przygód miłosnych. „Jakże ciężko było — powiada Plutarch — obywatelowi rzymskiemu utrzymać żonę, nie umiejącą ani mleć, ani gotować i która zdawała się stworzoną jedynie do zbytków i rozkoszy! Jakże mu ciężko było dostarczyć jej tak wielką liczbę służ i niewolnic, z których jedne musiały trefić jej włosy, drugie układać fałdy sukni, inne podawać pachnidła, inne znowu skrapiać ją niemi... a oprócz tego, ileż to trzeba było złota, purpury, pereł, dyamentów i innych przedmiotów zbytku! Lecz nadewszystko jakże przykro było mężom, aż nazbyt zazdrośnym, utrzymywać tak kosztownie niewierne żony, wynajdujące tysiączne środki do zawiązywania i utrzymywania występnych stosunków, i które w czasie publicznych uroczystości, ukazując się na swych wspaniałych wozach, zdawały się urgać cierpliwości mężów, oddając się wyzdanej rospuście.” (1)

(1) Quaest. rom. cyt. Gaume 1. 116.

Doszła ona do tego że, podług Seneki, „nie było ani jednej żony, któraby była tak biedną, tak opuszczoną, by zadawała się parą zakazanych stosunków, żeby owszem kochanków nie przyjmowała jednego po drugim, tak że dzień był za krótki dla udzielenia się wszystkim.” (2) Kobiety liczyły lata swoje podług liczby mężów, często jedna po 20 razy zmieniała małżonka. Czasy, w których Rzym miał Klelię, Wirginię, Kornelię, przesły bezpowrotnie, natomiast powstały: Agryppina, Messalina, Faustyna, Julia, Lepida, Poppaea, Lidya, Berenice i tyle innych, które godność niewieścią skalały rozwiązłością posuniętą do ostatnich granic, albo raczej po za wszelkie granice. Jeżeli mężczyźni dla swobodniejszego życia unikali małżeństw, to kobiety znowu starały się wszelkimi sposobami, by matkami nie zostać; dzieciobójstwo, podrzucanie dzieci rozszerzało się coraz bardziej, wraz z innymi zbrodniami, których skutkiem była bezdzietność rzymskich małżeństw; to też Juvenalis narzeka:

Sed jacet aurato vix ulla puerpera lecto;
Tantum artes eius, tantum medicamina possunt
Quae steriles facit, atque homines in ventre necandos
Conducit. (3)

Takim sposobem kobieta rzymianka zupełnie została wyrzuconą ze swej sfery, z właściwego sobie pola działania. Dzieci najczęściej nie miała, jeżeli je miała, to nie zajmowała się niemi wcale, wychowanie ich bowiem zupełnie należało do niewolników. Mąż nią się nie zajmował, oddany innej miłości do niczego nie obowiązującej, nie obchodził jej też wcale, bo i ona tak samo sobie radziła. W życiu więc kobiety powstała wielka próżnia; kiedy zaś człowiek taką próżnię poczuje, kiedy zostanie wyparty, a szczególnie kiedy sam ustąpi z właściwego sobie miejsca, stara się zdobyć jakieś inne stanowisko, czemś innym, choćby mniej odpowiedniem głód duszy zapełnić. Tak samo zrobiła kobieta. Przestawszy być kobietą, t. j. wyzuwszy się z tej odrobiny właściwych sobie uczuć i obowiązków, jakie jej jeszcze poganizm zostawił, sponiewierawszy godność żony i matki, choćby tak poniżoną, jaką była wówczas, zachciała być mężczyzną, została feministką, jakby dziś powiedziano.

Zabrały się więc najpierw rzymianki do erudycyi, do literatury, zachciały dorównać, ba, przewyższyć mężczyzn mądrością. (4) Powstały zastępy kobiet uczonych i oratorek. Że tym „błękitnym pończoszkom” starożytności bynajmniej nie chodziło o naukę i jej rozwój czy postęp, ale o nadanie sobie za jej pomocą rozgłosu i nabycia sławy, więc wybierały takie nauki i w taki je traktowały sposób, by celu swego dopiąć. Im bardziej nauka jaka była w praktyce niepotrzebna, tem więcej nią się zajmowano, dla oryginalności. Więc język ojczysty zarzucono — to rzecz dla młodości dobra, one *les precieuses* musiały inaczej mówić niż wszyscy; więc ćwiczyły się w języku greckim. Nie pytały czy autorowie czytani byli warci czytania, byle język był

(2) De benef. III. 16.

(3) Sat. VI.

(4) Ustęp ten o emancypacji kobiet wyższego świata rzymskiego — skreślony podług Weiss'a „Apologie des Christenthums”. Zusatz zum 12 Vortrag. Ztamtąd też pochodzą cytaty autorów łacińskich.

potoczysty i obrazowanie piękne. Po łacinie czytały te pannie i panny tylko starych pisarzy, zwłaszcza poetów, żeby cytując imiona, o których nikt nie słyszał, a raczej wszyscy zapomnieli, wzbudzać podziw dla swojej erudycji. A jakie to było mądre świągotanie w salonie i przy obiedzie, jaka nieubłagana krytyka! Najślawniejsi i najbardziej uznani mistrze bywali nicowani przez owe geniusze żeńskie, tak, że nitki uczciwej na nich nie zostawało.

Wirgiliusz miał jeszcze nieco łaski w ich oczach, bo opisywał cierpienia i rozpacz Dydony, starożytnego Werthera i w dodatku w spódnicy, a szczególnie pięknie jej samobójstwo przedstawił, ale Homer zato miał się z pyszną! Stawał się on w ich ocenach prawdziwym karłem wobec nowych rymokletów, przygrywających na swych niedostrojonych lirach, postępowi niewieściemu w dziedzinę sławy, prawa wolności i t. p. pięknych rzeczy. (5) Dostawało się też gramatykom i mówcom, choćby największym, bo uroczę erudytki na wszystkim się znały i o wszystkim prowadziły z partesu. Zdawały się, że cała muzyka rozbrzmiewa w salonie, z dzwonekami i trąbkami;—nie, to tak rozprawia, dowodzi i krytykuje jedna, jedyna bohaterka salonu, jedna *incomparable*. (6)

Obok belletrystyki, pleć piękna uprawiała też nauki ścisłe, o ile one wtenczas istniały, a uprawiała tem bezpieczniej, że nikt jej nie egzaminował. Zawsze do domu przychodzili nauczyciele matematyki, geometrii, (7) historii. Wzywano też i profesora filozofii. Żeby to okrutne poświęcenie lżejszem nieco uczynić, słuchano prelekcji filozoficznych w czasie ubierania się i czesania. (8) Latem, gdy damy wyjeżdżały na wieś, filozof jechał z niemi. W ostatnim furgonie, gdzie siedzieli: kucharz, fryzyer i pieski faworyty, było też miejsce dla następcy Arystotelesa i Platona. Jeżeli mędrzec umiał zaskarbić sobie względy swych dostojnych uczennic i zyskać ich zaufanie, poruczano mu pieczę nad ulubionymi pieskami. (9)

Z książek nie lubiały kobiety czerpać filozoficznej mądrości; jedną tylko, jak świadczy Seneka, (10) lubiły czytać namiętnie, — to Platona „Rzeczpospolitą“, nie dlatego, by je obchodziły prawa polityczne, ale że Platon tam dowodził potrzeby zniesienia małżeństwa i zupełnej *emancypacji* kobiet. Politykowanie stanowiło także jedną z największych przyjemności kobiet tego kierunku. Szczytem ich marzeń było mieszanie się do spraw państwowych choćby najmniejszych i oczywiście drogą uboczną; tryumfem prawdziwym było wyforytowanie jakiego urzędnika. Dla tej namiętności a jeszcze więcej we własnym interesie, rzuciły się kobiety do zgłębiania prawa; szło im szczególnie o rozrywanie małżeństw. Można sobie wyobrazić co to była za radość i duma,

(5) Juvenal. 6—436. Quintil. 1—8. Alus Gellius 1—10.

(6) Juvenal. 6—439.

(7) Plutarch. Pompej. 55—1. Philostr. vita sophist. 2—30 l.

(8) Lucian. de mercede conductis 17—36.

(9) Lucian. 17, 32, 34.

(10) Consol. ad Helviam 17—4.

NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w trzech odciskach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

Rozmowa została przerwana wejściem Wandy Dobrowiejskiej, za którą wsunęła się najmłodsza latorośl Milchritterów, podlotek Lilianna, a na końcu pan Narcyz, jakiś chmurny i pomieszany.

— Ha... ha... ha...—a to mu panna Wanda przycięła!—wykrzykiwał wesoło podlotek.

— Cóż się tam stało? — zapytał flegmatycznym tonem Bernard, wejście bowiem osoby obcej zawsze go zamieniało w lorda angielskiego.

— A bo Narcyz nazwał pannę Wandę Dyanną, siebie zaś...

— Lilciu, dałabyś pokój — przerwała Wanda tonem perswazyi.— Przyszłam tylko pożegnać państwa i przeprosić że z uprzejmego zaproszenia nie korzystam, bo już jestem po obiedzie, a spieszę do matki, która mnie z niecierpliwością oczekuje.

— Żegnamy panią — sztywnie powiedział Milchritter, nawet się nie podnosząc z krzeselka i z trudnością ukrywa-

jąc niezadowolenie z intermezza przerywającego mu obiad.

Podobne jednak wybryki nie były wszystkim kobietom dostępne, choćby dlatego że były zbyt kosztowne; zato powszechnie znanym i rozpowszechnionym był *spirytyzm*, ze wszystkimi swoimi tajemnicami i okropnościami. (11) Nigdy w dziejach ta namiętność nie występowała z taką otwartością jako część złego ducha i jawny sojusz z piekłem. Wszyscy rozpowiadali sobie o mordowaniu dzieci w tym celu i innych praktykach, ale nie odstraszało to nikogo, owszem pociągało tem więcej. Kobiety szczególnie namiętnie oddawały się praktykom czarnej magii, chcąc w ten sposób zapełnić pustkę duszy, ogołoconej z wiary prawdziwej. Na tem wszystkim jednak kobiety nie poprzestawały, doprowadzały owszem do końca zamiar swój przeobrażenia swej natury na męzką; chciały dorównać mężczyznom i w sile fizycznej. Zaczęły od tańców, potem przeszły do gimnastyki, szczególnie umiływały ćwiczenia z żelaznymi hantlami.

Zbyt to jednak były niewinne zajęcia dla dusz wielkości żądnych. Zaczęły się ćwiczyć na wzór gladiatorów. Bez względu nawet na utratę piękności, przyzwyczajały się do grubej stawy gladyatorskiej, delikatne swe ciało smarowały tłuszczem i żywicą, a potem posypywały piaskiem i prochem. (12) Spełniały na okrętach służbę majtków, zimną zanurzały się w wodach Tybru. Tak przygotowane i zahartowane stroiły się w pancerze i hełmy, nakładały żołnierskie obuwie i nagolenniki, na ręce wdziwały rękawice zapasników i rozpoczynały fechtunki z początku orężem drewnianym, potem walczyły żelazem. (13)

Z taką pracą i nakładem zdobyta siła nie mogła w ukryciu pozostać, *virago* musiała się pokazać przed światem. Na to się przecie hartowała. Najpierwej oczywiście siły jej zahartowanego ramienia doświadczali niewolnicy płci obojej. Dostawało się czasem i mężowi. Na spacerach i w drodze przechodnie opieszale ustępujący z drogi poznawali że pod kobiecą postacią męzka ręka obdarzała ich batami. Jeżeli na wsi psy sąsiada przeszkodziły pani spać do południa, straszliwa amazonka stawała w piorunami w oczach na dziedzińcu winowajcy i sownice rozdzielała rązy bykowca między psy i ich właściciela. Gdy taka Bradamanta przejeżdżała, przechodnie co najprędzej uciekali z drogi, tak buńczucznie patrzyła ona, tak wściekle huknęła z wysokości wozu. (14) Gdyby to jeszcze były wówczas bicykle i rowery dla dam!

Niektóre kobiety wodziły z sobą albo zaprzęgały oswojone lwy, jak taneznica Cytheris. W swej desperackiej pogoni za rozgłosem i *emancypacją*, brały udział w cwi-

(11) Friedlaender Sittengeschichte Roms 1. 298, III, 644. Doelinger Heiden. und Judenth. 648, 646. Forbiger Hellas und Rom. 11. 192.

(12) Juven. 2, 53. Marteil 7, 67, 12. Juven. 6, 246.

(13) Juven. 6.

(14) Ibid. (Juven 6.)

— Ja panią odprowadzę do przedpokoju — skwapliwie powiedział Narcyz.

— Dziękuję, sama trafię, — sucho i stanowczym tonem odrzekła nauczycielka, nawet swej uczennicy polecając zająć miejsce przy stole.

Tymczasem podlotek, zajądając zupę, nie przestawał się chychotać.

— Lila, to nieprzyzwoicie śmiać się przy obiedzie — strofował ojciec.

— Kiedy, proszę papy, Narcyz ma teraz taką niemądrą minę.

— Dałabyś pokój, sroko! — zawołał zniecierpliwiony młodzieniec.

— Nazywasz mnie sroką?... dobrze!... to ja powiem, jak ci się odcieła panna Wanda.

— Lila!

— Powiem, powiem... Proszę państwa, Narcyz nazwał pannę Wandę drugą Dyanną, siebie zaś Endymionem i dalej że zalecać się...

czeniuach żołnierzy, występowały do walki z gladiatorami, a nawet z dzikimi zwierzętami. Dopiero kiedy w oczach imperatora, kwiatu społeczeństwa i niezliczonego motłochu udało się kobiecie zabić dzikiego byka lub tygrysa, kiedy wśród grzmotu oklasków płynęła ciepła krew ludzka ręką kobiety przelana, dopiero wtenczas była ona zadowolona i pyszną, dopiero wtenczas sądziła że stanęła u celu swej pracy i... emancypacji.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ADRYAN LEMMI NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez
Dominika Margiotte

Masona nawróconego.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Okólniki swoje rozsyła Lemmi w imieniu szatana, chociaż czasem politykuje, ze względu na niezupełnie wtajemniczonych; ale dość jest przejrzeć zbiór jego dziennika, przeznaczonego dla masonów, ażeby poznać okultystę i renegata, który się oddał dyabłu.

Jako satanista organizował on ruch antikościelny, i chęcił się z tego już w r. 1883, gdy w swoim organie urzędowym „Rivista della Massoneria italiana“ (tom roku masonskiego od 1 Marca do 28 Lutego 1884 r. str. 306) kazał wydrukować to cyniczne oświadczenie: „*Vexilla regis prodeunt inferni*, powiedział Papież. A więc tak! Sztandary Króla Piekieł zbliżają się, i ani jednego człowieka posiadającego świadomość swego bytu, czującego miłość wolności(!), nie zabraknie pod temi sztandarami, pod temi banderami Masoneryi, będącemi symbolem żywych sił ludzkości i inteligencji, w przeciwieństwie do bezwładnych sił ludzkości zezwierzęconej przez religijny zabobon!

„*Vexilla regis prodeunt inferni!*... Tak jest! Sztandary Króla Piekieł zbliżają się! gdyż Masonerya, która z zasady, z natury swojej instytucji, z instyktu, zawsze walczyła i zawsze walczyć będzie bez rozejmu i bez pardonu przeciw wszystkiemu co może przeszkadzać rozwojowi pokoju i szczęścia ludzkości, ma obowiązek walczyć dzisiaj energiczniej i jawniej niż kiedykolwiek przeciw intrygom reakcyi klerykalnej!“

IV.

Gdzie publiczność zaczyna poznawać Adryana.

Jak tylko stary Riboli i członkowie Rady Najwyższej turyńskiej sprzedali się nikczemnie intrygantowi Lemmiemu, masoni uczciwsi (a byli i tacy) odmówili mu uznania go wielkim mistrzem i gardząc nim jako człowiekiem, zbuntowali się, przekładając „zaśnięcie“ albo ukonstytuowanie się

— Kto komu? — zabrzmiał głos pani Róży.

— Ano Narcyz pannie Wandzie, i tak się chwalił że on Endymion, powtarzał ciągle że jest Endymionem, aż narazie panna Wanda powiedziała, że o ile widziała Endymionów na obrazach, nigdy przecież nie mieli nosów garbatych... ha! ha! ha!... nosów garbatych!...

— I ona to śmiała powiedzieć mojemu Narcyzowi? — wykrzyknęła, krztusząc się z oburzenia, mama Milchritter. — Ja ją przepędzę, patrzcie, jaka mi grandesa!

— Ależ, mamó, Narcyz sam był winien — zauważyła panna Hortensya.

— Winien czy nie winien, proszę jednak pannie Wandzie żadnych wymówek nie robić, my się jeszcze pogodzimy — dwuznacznie powiedział młodzieniec.

— Czy wy dziś dacie pokój tym wszystkim głupstwom? Człowiek dla jakiejś tam guwernantki obiadu spokojnie zjeść nie może — rzekł Milchritter tonem nie dopuszczającym dyskusyi. — Powiedz mi lepiej Narcyzie, czy byłeś dziś w południe u panny Worszyłówny? Jak cię przyjęła Izia?

— Kuzynka Izia wcale do mnie nie wyszła; podobno jest niezdrówą. Ale bo, proszę papy, po co ja mam tam być, kiedy...

— Taka moja wola, a wiesz przecie że czego ja chcę, to musi się stać tak a nie inaczej — odparł pan Bernard jeszcze bardziej stanowczym głosem.

w Łoże Niepodległe. Ale praca ta, o ile odsobniona, nie była w stanie zdeptać przywłaszczyciela, to też niebawem potrzeba zgrupowania się w federację dała się uczuć w łonie warsztatów, pracujących każdy na swoją rękę.

Jakoż, Łoża-macierz „Archimedes“, na wschód od Palerma, należąca do obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego, wzięła inicjatywę w strząśnieniu tyrańskiego jarzma złodzieja i w dniu 30 Marca 1889 rozesała okólnik do Łoż Niepodległych i do braci „śpiących“, proponując im konfederację w celu wzmocnienia się do walki i zwołanie kongresu w stolicy wyspy. Znaczna liczba warsztatów i braci odpowiedziała przychylnie na odezwę, tak, że 29 Maja tegoż roku delegaci, zebrani na kongres w lokalu Łoży macierz „Archimedes“, ogłosili jako ukonstytuowaną Federację Masonską Łoż Niepodległych włoskich.

Na tem wielkiem zebraniu delegaci ułożyli również i zredegowali zasadniczą konstytucję Łoż włoskich Niepodległych skonfederowanych, do której wstęp, jako zasługujący na uwagę, podaję tutaj:

„Masoni włoscy, chcąc wyswobodzić się z pod tyrańskiego jarzma władzy masoneryi rzymskiej, wcielonej w osobie Adryana Lemmięgo, bezprawnie delegowanego do najwyższej dyrekcyi Zakonu we Włoszech;

„Zważywszy, że Lemmi i jego towarzysze zdradliwie pogwałcili prawa Zakonu masonskiego, objęte i wyrażone w trójkątnym wyrazie, stanowiącym podstawę i fundament Masoneryi: „*Wolność, (ludzkości) Braterstwo, Równość*“, już to posługując się wielką rodziną dla swoich ambicji osobistych, już to przeobrażając ją w kram pospolity i przecząc bezustannie jej poglądom wzniosłym i humanitarnym i fałszując cel ostateczny...“

Potem następowała treść konstytucyi w 66 artykułach, podzielonych na 7 rozdziałów: 1. Regulamin; 2. Władza i urzędy; 3. Finanse; 4. Wybory; 5. Rozporządzenia szczegółowe; 6. Rozporządzenia ogólne; 7. Rozporządzenia przejściowe.

Ta schizma dała wiele do myślenia panu Lemmiemu, wysłał bowiem natychmiast do Palerma swego wielkiego sekretarza Luigiego Castellazza, 33-o, z tajną misją, aby czynił wszystko, w celu sprowadzenia zbłąkanych owieczek napowrót do masonskiej owczarni Wielkiego Wschodu rzymskiego. Ale wielki sekretarz wrócił do Rzymu z kwitkiem.

Federacya masonska, nie tracąc czasu, zabrała się do dzieła, w celu pozyskania uznania zagranicznych potęg masonskich. Pierwszy krok został uwieńczony powodzeniem: pozyskaliśmy uznanie najwyższej władzy Obrządku masonskiego Misraim, czyli egipskiego, mającego siedzibę w Paryżu.

Federacya ze swej strony, w celu utwierdzenia się coraz silniejszego, przystąpiła do „Kongresu francuzko-włoskiego“ w Cannes.

Ale p. Lemmi nie zasypiał sprawy. Rozwścieczony, że misya powierzona B. Luigiemu Castellazzo spełzła na ni-

Obiad włókł się dalej smutnie. Milchritter z mniejszym niż zwykle apetytem, a był przecie zawołanym gastronomem, spożywał następne potrawy, zapijając prawie każdy kęs starym, kosztownym burgundem.

Pani Róża, pomimo wyrzekań na bezustanną migrenę, nakładała sobie spore porcje na talerz, lecz wzdychała co chwila, bo delikatna, niezwykle eteryczna osoba, sztukę lekkich „sopirów“ doprowadziła do pewnej doskonałości.

Jedzenie i wdychanie wcale nie przeszkadzały pani Bernardowej przeliczać na półmisku schodzącym ze stołu kawałków pieczystego, aby później służbę skontrolować i zainterpelować, w razie braku jakiego kawałka.

Panna Hortensya była także bez humoru, z roztrągnięciem słuchając szeptu młodszej siostry, która przyciszonym głosem wciąż coś trajkotała.

Narcyz po ostatnich zdaniach ojca zamilkł zupełnie i z niecierpliwością czekał końca obiadu, aby się wyrwać na miasteczko.

Tymczasem papa Milchritter, przyjmując podziękowania rodziny i dysponując jaki dziś likier mają mu podać przy czarnej kawie, zawsze wypijanej w gabinecie, powiedział uroczystym głosem:

— Niech Narcyz nie wychodzi; muszę z tobą wyraźnie pogadać...

czem, przysięgł iż zniweczy młodą federację, i posługiwał się w tym celu swoją zwykłą bronią: potwarzą i szyderstwem.

O sposobach jego działania poucza następujący okólnik Rady Najwyższej naszej Federacji:

„Pospieszamy ostrzedz was i wszystkich kochanych braci w Federacji przeciwko intrygom p. Lemmiego, którego płatni pismacy ośmielają się, w imieniu kilku braci z Federacji, fałszując ich podpisy, rozsyłać listy do innych braci z Federacji, a to w celu zasiania ziarna niezgody i nieufności między Łozami sfederowanymi i między braćmi. Niepodobna nam określić treści, gdyż każdy list ma tekst odmienny.

„Jakoż nasz najukochańszy B. i poręczyciel przyjaźni przy Najwyższej potędze Zakonu wschodniego Misraim w Paryżu, pisze nam, iż dowiedziawszy się o postanowieniu Wielkiego Wschodu paryzkiego Obrządku francuzkiego, który Federację naszą uznał za Potęgę masońską regularnie ustanowioną, w rok po jej założeniu, p. Lemmi zobowiązał się formalnie zniszczyć tę federację, aby pokazać światu całemu, że ona była jedynie wytworem umysłów chorych i przewróconych i rodzajem balonu próbnego.

„Widzicie więc, kochani bracia, że dziś więcej niż kiedykolwiek życie i wielkie istnienie młodej Federacji, kochanej już zagranicą, zależy od naszej odwagi i od jednomyślnej stałości wszystkich braci...”

Jednocześnie, jako protestację i jako wyzwanie rzucane niesłychanym machinacyom zżydziałego łotra, Rada Federacji postanowiła zwołać na 2-gi Kongres do Liworna delegatów wszystkich warsztatów skonfederowanych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Z rozmyślań dziennikarza o „godności prasy“.

Powiadają pewni panowie: i cóż to wszystko obchodzi publiczność czytającą, co się wśród nas dziennikarzy dzieje? Co ją to obchodzić może, kto z kim i dlaczego się „gryzie“? Odpowiadam: obchodzi nader żywo, a przynajmniej obchodzić ją powinno. Jeżeli mam jakiegoś doradcę, przyjaciela i przewodnika, który mnie uczyć chce i krokami memi kierować, ma-ż mnie nie obchodzić pytanie: kto on zacz, jakie są stosunki jego, a nawet co się u niego dzieje w domu? Jest-li takim u siebie, jakim się ukazuje ludziom? Kierownikami kroków społeczeństwa i jego doradcami, ba... nauczycielami, są wszak pp. publicyści i dziennikarze, a wobec tego nie przypuszczam, iżby stosunki ich, że tak powiem, wewnętrzne mogły być dla szerszych kół publiczności obo-

Gabinet finansisty, był to duży pokój, wykwiłtnie i zbyt kowo urządzony, posiadający aż czworo drzwi.

Z tych jedne wychodziły do przedpokoju, drugie łączyły się z resztą apartamentu państwa Milchritterów, trzecie prowadziły do pokoju prokurenta, z kąd była komunikacja z kantorem i biurem rozległych interesów domu bankiersko-handlowego, pod firmą Milchritter i Goldfluss prowadzonego.

Wreszcie za czwartymi, za ledwie dostrzegalnymi w obiciu, niskimi drzwiami, znajdowała się łazienka i garderoba finansisty.

Z tego pokoju można było, krętymi schodami, zejść na dół, do oddzielnej sionki, sąsiadującej z izdebką stróża.

Tędy, od czasu do czasu, wchodziły do Milchrittera różne osobistości, z którymi finansista odbywał tajemnicze konferencje, nie chcąc aby ktokolwiek o tem wiedział.

Lubo gabinet milionera był urządzony zbyt kownie, każdy przecież człowiek znajdujący warunki prawdziwego komfortu, znalazłszy się tam, musiał w duchu powiedzieć:

— Czy to wystawa starożytności, czy też skład antykwarski z mieszanią *moderne*?

I tak: obok dużej szafy dębowej, istotnie stylowej, stanowiącej bibliotekę, znajdowały się z dwóch stron serwantki mahoniowe, oszklone jak witryny sklepów.

Czego tam, w tych serwantkach, nie było! Przy puha-

jętami. Owszem, sędzę przeciwnie i dlatego, stojąc na swoim „posterunku“, sprawy dziennikarskie obserwuję ze szczególną bacnością; a ten sam wzgląd zniewala mnie i w tej chwili do pogawędzenia z niektórymi pp. dziennikarzami o sprawie dziennikarskiej.

Pan Maryan Gawalewicz, kronikarz „Tygodnika Ilustrowanego“ (№ 49), wspierany z jednej strony przez „Słowo“, z drugiej przez... „Przegląd Tygodniowy“, (!) rozwinął sztandar swój bojowy w walce o „godność prasy“, karcąc surowo ujawniające się wśród niej jakoby, i aż w kilku organach, „rozpasanie“. Stary to temat i dobrze publiczności znany, ale zawsze — wdzięczny. Pomówmy tedy znowu o „godności prasy“, ale przedewszystkiem zrobmy jedno małe zastrzeżenie. Abym i ja o „rozpasanie“ posądzonym przypadkiem nie został, pragnę być dziś, od początku do końca, w guście i rodzaju p. Gawalewicza, choć lękam się czy mi to nie wyjdzie na złe. Gdy bowiem stanę się jak karmelek słodkim, jak pomadka przyjemnym, mogę być tem łatwiej połączonym, i wówczas zapanować może istotna radość w niezależnym dziennikarstwie warszawskim, czego bym jednak wcale sobie nie życzył. Przecież i ja chcę żyć i mówić o — „godności prasy“.

Owóż słodki zawsze, uprzejmy, a w stylu nader lekki, p. Gawalewicz, wytoczył tym razem działo jakie miał najcięższe — i takim gromem z niego huknął:

„...Mamy już — woła — nie jeden, ale kilka organów, które się prześcigają wzajemnie w odrapywaniu bliźnich; rozrasta się gatunek „prasy pazurkowej“, mającej za zadanie skrobać i ogryzać wszystkich i wszystko. Bo u nas wyszło dawno ze zwyczaju liczyć się z wyrazami i na zarzut:

— Zdaje mi się że kolega jesteś za krańcowy — zwykło się odpowiadać:

— A kolega jesteś osioł, bałwan, idyota, kretyn i zielona małpa!

W takich warunkach — dodaje sentencyonalnie pan G... — niepodobna robić żadnej uwagi, prowadzić polemiki; nawet trudno prostować fałsze i odierać potwarze, jeżeli się nie chce z cywilizowanego człowieka zamienić w jakiegoś zdziczałego Hurrona lub Papuasa.“

Dobrze mówi p. Gawalewicz, tylko niedobrze jest gdy dla dowiedzenia jakiejś tezy bierze się przykłady z fantazy, albowiem nie słyszałem i nie czytałem jeszcze, iżby kolega jakiś tytułował kolegę dziennikarza aż... małpą, i w dodatku „zieloną“, choć wedle teorii warszawskich darwinistów, nie byłoby w tem nic tak dalece zdrożnego. Mniemam natomiast iż do oświetlenia bronionej przez kronikarza „Tygodnika“ sprawy *godności prasy* i ja także przyczynię się nieco, gdy zaczerpnę pierwszy lepszy przykład z rzeczywistości. I tak, — powiada ktoś:

— Pozwól kolega zrobić sobie uwagę, że gdy literat dzisiaj pisze powiastkę mniej lub więcej pornograficzną, jutro zaś przeskakuje do „Legend o Królowej Niebios“,

zach i rostruchanach z różnych epok, leżały mydła w kształcie owoców. Na talerzykach z porcelany serwskiej spoczywały jakieś flakoniki ze szkła czeskiego do perfum. Obok szkatułki ozdobionej bronzami, istnego cacka z czasów Ludwika XIV-go, były postawione bombonierki od cukierków z naklejonymi fotografiami aktorek zagranicznych i warszawskich.

Reszta umeblowania również kłóciła się z sobą.

Obok stylowego fotelu wolteryńskiego, cztery karły aksamitem jaskrawo-czerwonym pokryte, śmiesznie wyglądały, a cały szereg krzesel drewnianych z mnóstwem złotych ornamentacyj odskakiwał od innych sprzętów.

Obicia karmazynowego niewiele było widać, wszystkie bowiem ściany zostały zawieszane obrazami, podobnie jak umeblowanie, jak zawartość serwantek, z sobą harmonizującymi.

W zbiorze tym wyróżniało się kilka płócien istotnie wartościowych, ale po większej części były tam bohomyzmy dziwnie pomieszane, a wszystkie w ramach złożonych jednego typu, stosowanego do każdego bez wyjątku obrazu. Typ owych ram obmyślił kiedyś sam właściciel i pysznił się z tego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nie jestto najpierw dość właściwe, a powtórnie nie świadczy to bynajmniej o stałości... zasad piszącego, i nawet nie dowodzi iżby on wogóle miał jakie zasady. A na to interpelowany „kolega“ odpowiada:

— Nieuk, warchoł waśc jesteś, z którym w dysputy wdawać się nie warto.

Bywało tak przecież, i przykładów podobnych, nie z fantazyi, powtarzam, ale z rzeczywistości poczerpniętych, przytoczyć mógłbym setki. Najprzeciętniejszej miernocie literackiej nie wolno jest uczynić uwagi najłżejszej, gdyż śmiałku zdepcze natychmiast i wyszydzi klika, której zadaniem jest właśnie — miernoty na wielkości pasować. A gdyby też tak w Warszawie, raczej w prasie warszawskiej, wyrosła nagle klika przeciw klice, — to co? Nie obawiajcie się jednakże panowie: kontr-kliki nie potrzeba tu wcale, i byłoby to zresztą rzeczą niemoralną. Dajmy również pokój przykładom terroryzmu kliki istniejącej, gdyż wobec samej sprawy: powagi i godności prasy, są to jeszcze drobiazgi. Wypadają nam może, szanowny panie Gawalewicz, raz przecie trafić w *sedno* tej sprawy, więc tego spróbujmy.

Żyjemy w czasach (zaczynam wszak poważnie i z godnością) w których treść zastępuje się i wypełnia formą. Rzadko kiedy bywa inaczej. Jak przywidłej kobiecie jakiejś wydaje się iż blansz i róż zastąpi jej rumieniec naturalny, tak niejeden z pp. piszących jest przekonany, że dla utrzymania powagi i godności prasy niezbędnym jest pomadkowy styl i język karmelkowy, że godność ta zależy od używania tych lub innych określeń i epitetów. Jużcie nie należy w żadnym razie nazywać „kolegi“ przeciwnika ani „bałwanem“ ani „małpą zieloną“, ale sama, mniejsza lub większa, delikatność wyrażań — to, względnie do zasady godności prasy — jest jeszcze bardzo mało. Godność prasy! — wielkie zaiste, wzniosłe i wysoko sięgające to słowo. W niem streszcza się cała siła *dodatnia* i potęga prasy, a ta jej godność istnieć może tam i tylko tam, gdzie członkowie jej i przedstawiciele noszą w sercach i sumieniach swoich dwie rzeczy kapitalne, dwa pierwiastki decydujące o istotnej wartości moralnej dziennikarza i publicysty: czyste, niepokalone poczucie prawdy i cześć dla niej, obok niezłomnej siły i głębokiej miłości — przekonania. Tu jest wszystko i tu jest, jak mniemam, owo *sedno* sprawy, o którą walczą niby pp. Gawalewicz oraz inni panowie.

Ale... — nie wiem doprawdy jakby tu w tonie możliwie słodkim i uprzejmym „skonstatować“ fakt, że większość, ogromna większość dziennikarzy i publicystów warszawskich — *prawy*, która ich godłem być powinna, nietylko nie kocha i nie szanuje, ale owszem poniewiera nią, niby strzępem zużytym, a przekonania... miewa ona z dnia na dzień i... wedle obstalunku, to jest takie, jakie temu lub owemu przedsiębiorcy drukowanej bibuły, w danej chwili i w danych okolicznościach, nawet w danym „sezonie wydawniczym“ są potrzebne. Toć przecie dochowaliśmy się już dziennikarzy, ogłaszanych nawet publicznie, którzy biegając od redakcyi do redakcyi z produkcją i towarem swoim, tu zostawiają — jednocześnie — artykuł „postępowy“, a tam „zachowawczy“, tu antysemitki, a tam judofilski. I tu jest drugie *sedno* rzeczy — przyczyna przerażającego dziś istotnie obniżenia się onej powagi i godności prasy.

Chcecie mi panowie wierzyć, to wiercie, — nie chcecie, to nie, ale ja wam powiem, że błędnem jest mniemanie, jakoby publiczność czytająca lekceważyła słowo drukowane i wogóle traciła „poszanowanie dla prasy“ z tej jedynie racyi, że „kolega“ jeden nawymyśla drugiemu, a ten drugi trzeciemu. Przyczyna tkwi tu głębiej. Wśród publiczności tej która za pisma płaci, i tej zwłaszcza która stanowi odłam jej moralnie zdrowy, następuje reakcyja, jakiej nie widzieć mogą chyba ci tylko panowie piszący, dla których światem całym, po za redakcyą, jest salon dającego dobre obiady finansisty, teatr albo... knajpa. Nie czyta się już dziś pisma dlatego jedynie, aby się dowiedzieć „co słyhać nowego“, ale i dlatego także, a nawet coraz częściej dlatego przedewszystkiem, aby w niem znaleźć odbicie czy obronę szczerą tych myśli, uczuć, pragnień, przekonań, które tkwią w duszy czytelnika i które on wyznaje. Co do Warszawy nie powiem nic, gdyż nie wiem tego dobrze; ale co się tyczy prowincyi, faktem jest, z którym obrotom „godności prasy“ należałoby się policzyć, że tworzy się tam coraz liczniejszy i coraz silniej zwarty zastęp czytelników, którzy od organu prasy żądają nietylko pstrokacizny zwanej „urozmaiceniem“, ile raczej jasno, wyraźnie określonych i konsekwentnie przeprowadzanych — *zasad*. I nie imponują już czytelnikom tym frazesy o „służbie dla dobra publicznego“, ani ich otumaniają wykrzykniki na temat „podniecania

tłumów“ i „rozbudzania namiętności“, gdyż umieją oni sami doskonale poznać i ocenić, co w piśmie *prawdą* jest, a co *fałszem*, co jest *szczerością*, a co *udawaniem*. A jeżeli widzą, iż w piśmie danem jest więcej prywaty i względów osobistych, aniżeli poczucia i zrozumienia onego „dobra publicznego“; jeżeli widzą moc fałszu i obłądy, a zrzadka tylko lub przypadkiem ujrzą *prawdę* i *szczerść*, to czyż mogą nie nabrać w końcu takiego smaku jaki się czuje po winie sfalszowanem, i czyż mogą dla prasy czuć „poszanowanie“, — choćby ona przemawiała tonem najśłodszym i językiem najbardziej wymuskany? Doprawdy, chyba — nie; bo jeżeli, dla ludzi *prawych* i *szczerych*, obrzydliwymi są fałsz i błaga w śmiertelniku zwyczajnym, to o ileż bardziej wstrętnymi one być muszą w przewodnikach i kierownikach opinii publicznej?

Ja także jestem czytelnikiem pism kierunków i obozów różnych — i wyznaję otwarcie iż wolę, dajmy na to, postępowy „Głos“, aniżeli pisma zachowawcze pozornie, a cynicznie w gruncie. Błędne są zasady „Głosu“, ale zawsze są jakieś. Ci ludzie chcą czegoś więcej aniżeli prenumeraty i do czegoś dążą, chociaż naturalnie złem i szkodą jest to, że nie dążą szerokim i nie zawadzającym nigdy gościńcem zasad chrześcijańskich. Wolę zresztą postępowca szczerego i wyraźnego, aniżeli zachowawcę, który jest nim jedynie w terminie odnawiania prenumeraty. Tamten działa błędnie, ale działa przynajmniej w dobrej wierze i z taką samą dobrą wiarą może on z czasem z drogi fałszywej zejść na drogę *prawy*. Lecz gdy publicysta dziś bluźni, a jutro udaje że się modli, gdy dziś daje mi w odcinku swego pisma pełną myśl i uczuć chrześcijańskich pracę autora-kapłana, a jutro w *tymże samym* odcinku, częstuje mnie cyniczną i brudną nowelką Maupassant'a; gdy dziś gotów jest wielbić Venillot'a, a jutro apoteozuje autora „Damy kameliowej“, nazywając go „pisarzem wielkim“; to zaiste nie mam już rekojmi żadnej, iżby z ananasa takiego mogło być kiedyś coś dobrego.

Nie taki więc albo inny ton, i nie taka lub inna forma polemiki dziennikarskiej, ale brak zasad i przekonań wyraźnych, ale brak ukochania tych przekonań i zasad, ale przewrotność i obtuda, ale rozpleniające się coraz bardziej i groźniej najemnictwo pióra, dla celów i ambicyj osobistych, prywatnych, — oto przyczyna upadku powagi i godności prasy. A z kąd się to wszystko — te piękne rzeczy tu wzięły? Niech zahuczą znów gromy nad głową naszą nie-szczęsną; niechaj z organów zachowawczo-subwencyonowanych lub zachowawczo-liberalnych, stosownie do potrzeby i okoliczności... kredytowych, spadną znowu pioruny na „warcholstwo“ moje, i niech mi nie powiedzą nawet: „szkoda człowieka“, nie to, bylebyś ty, czytelniku szanowny, a interesujący się „godnością“ przewodniczki twojej, pozwolił mi w materyi tej pogawędzić jeszcze, raczej dokończyć tych rozmyślań moich. Czy dobrze? *Kamienny.*

(Dokończenie nastąpi.)

Wszystkim współpracownikom i korespondentom, jak również wszystkim szanownym prenumeratorom, przyjaciółom i towarzyszom naszym, słowem wszystkim szczerym r o l a r z o m, z okazji Święta Narodzenia Chrystusa Pana, okładamy, naprawdę z głębi serca pochodzące, życzenia.
Redakcyja.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nowy sposób konsumowania herbaty czyli papierośniczki herbaciane. — Rozmiary konsumcyi. — Groźna alteroatywa. — Kronikarz się znstrzega. — Miss Knigsby, czyli awantury afrykańskie. — Znow nieuflność kronikarza. — Liga dziecinna we Francyi. — Dygnitarze. — Organ ligi. — Co lepiej. — Czego społeczeństwu potrzeba. — Nieco o filantropii. — Prezydent Rzeczypospolitej francuzkiej i — bażanty. — Ludzkie upodobania w ostatecznościach. — Kolos rodyjski i grenadyerzy prusey. — Zegarki i książki lilipucie. — Encyklopedia kamizelkowa berlińska. — Praktyczność tego wydawnictwa. — Groźna wiadomość. — Mobilizacya w San Marino. — Siły zbrojne Rzeczypospolitej. — Strach w Rzymie. — Wieści z Erytrei. — Położenie naprawdę groźne. — Z Konstantynopola. — Wpłynięcie drugich okrętów stacyjnych na Bosfor. — Said basza. — W Azyi Mniejszej.

Lubownicy i lubowniczkii herbaty winni się pocudzić do wdzięczności dla Angielek, które rozszerzyły a raczej urozmaiciły sposób konsumowania tego ziela, i nie poprzestając na spijaniu jego naparu, pałą je w postaci papierosów. Przyznam się że nie miałem dotąd odwagi spróbowania tych specyałów, ale przypuszczam że to musi być coś nieporównanego, coś *nec plus ultra*, skoro tak smakuje ślicznym uste-

czkom i rozkosznym podniebieniem płci pięknej — angielskiej! Utrzymują, że niektóre angielskie wypalają na tydzień za 2 funt. szter. papierosów herbacianych; — przepraszam, ale tę historję wymyślił chyba jakiś jeszcze większy odemnie wielbiciel niewieściego rodzaju; ja bowiem nie odważyłbym się przypisać wielbionej przezemnie płci, choćby w angielskiej postaci, zdolności do pochłonięcia w siebie codziennie dymu z całego funta trzechrublowej herbaty. A nie odważyłbym się na to poprostu dlatego, że przy takim użyciu a raczej nadużyciu nowo-wynalezionej rozkoszy, nietylko piękna ale nawet najpiękniejsza płeć, po dwóch najdalej tygodniach musiałaby się stać — kominem!... Oprócz tej alternatywy, lekarze grożą papierosniczkom herbacianym wielkiem rozdrażnieniem nerwów i bezsensnością. Wyszuję, ale nie ożeniłbym się z angielską, choćby tylko pół funta herbaty dziennie wypalała.

Inaczej zupełnie bawią się amerykanki. Naprzykład miss Kingsley, to jest taka amerykanka, co podróżuje po Afryce, niby Livingstone drugi albo co najmniej Stanley. Panią ta dała sobie radę nawet z Fangwesami, którzy są ni mniej ni więcej tylko ludożercami, a którym miss nie pozwoliła zjeść nietylko siebie, ale żadnego ze swoich murzynów. Śmiała podróżniczka zwiedziła dużo okolic, w których przed nią nikt jeszcze nie był, opisała zwłaszcza szczególnie wulkany w Kamerunie, a wróciwszy chwilowo do ojczyzny, ze znacznym zbiorem, wybiera się w nową podróż. Życząc jej najserdeczniej szczęśliwej drogi, ale przyznam się, że gdyby chodziło o żeniączkę, nie poślubiłbym i miss Kingsley: — nie mam zaufania do kobiet, których się nawet ludożercy czepić nie chcą.

Co innego znów roi się w główkach francuzek. Młodziutka panna Łucya Faure, córka prezydenta Rzeczypospolitej francuzkiej, założyła „Bratnią ligę dzieci francuzkich“. Zadaniem tego stowarzyszenia jest wyszukiwanie dzieci biednych, opiekowanie się nimi, umieszczanie ich w odpowiednich instytucjach, zdobywanie dla nich środków pomocy i utrzymania. A członkami tego stowarzyszenia są — także dzieci; trochę młodsze, trochę starsze, ale koniec końcem dzieci. Prezesową jest oczywiście panna Faure, wiceprezesem p. Louvet, student szkoły politechnicznej; w komitecie zasiadają, między innymi, 12-letnia córka prefekta policyjnego, panna Lépine, 10-cio letnia córka rektora Liard'a i t. p.

Towarzystwo to, zaledwie założone, myśli już o swoim organie, i do tego illustrowanym; ciekawa rzecz, czy redaktorem jego będzie panna Lépine, czy panna Liard. Ilustracja ma się rozpocząć numerem gwiazdkowym.

No, nie ulega wątpliwości, że to lepsze od palenia papierosów herbacianych a może nawet od awantur afrykańskich, — a jednak nie wiem, czy nie lepiej byłoby, żeby dzieci myślały przedewszystkiem o nauce, pamiętając o tem, że czego się Jaś nie nauczył, tego Jan nie będzie umiał, a zabawę w towarzystwa filantropijne pozostawiając starszym od siebie, nie mającym nic lepszego do roboty. Pominąwszy bowiem przeszkody w nauce, cóż to za pretensje do świata i społeczeństwa będzie miała osoba, która w 10-m roku życia była już prezesową, albo w 15-m prezesem!... Społeczeństwu dzisiejszemu nie paradyków potrzeba, ale serdecznych a wykształconych pracowników; i nie nad tem pracować nam trzeba, żeby mnożyć ilość stowarzyszeń filantropijnych, ale nad tem, iżby towarzystwa te jak najprędzej stały się zupełnie zbytecznymi. Wiem, że zakraczą mnie ci, dla których „filantropia“ jest jedynem możebnem zajęciem i zasługą; ale to trudno: nie jestem i nie będę nigdy w stanie przejąć się uwielbieniem dla tej podniosłej pracy próżniaków i niedołęgów.

Podczas kiedy panna prezydentówna bawi się w ligę dziecinną, pan prezydent jak wiadomo, bawi się w popularność, a jednym z najdzielniejszych popleczników tej popularności są — bażanty! Po każdym prezydenckim polowaniu, wszyscy członkowie parlamentu, bez różnicy wyznania (ma się rozumieć politycznego) otrzymują paczki, mieszczące w sobie parę lub kilka bażantów, z napisem na wierzchu: „Od p. prezydenta“. I nie było wypadku, żeby najradykałniejszy radykał i najsocjalniejszy socjalista nie przyjął takiej paczki z przyjemnością. Świat zawsze jest światem a ludzie ludźmi; to też jak było od początku tak jest i dzisiaj, że:

Czapką, papką i szkapką,
Solą, rolą i wolą,
Ludzie ludzi niewolą!

Ród ludzki lubuje się w ostatecznościach. Ongi kochano się w rzeczach wielkich, w fizycznym tego słowa

znaczeniu. Zamiłowanie to trwało dosyć długo, począwszy od kolosa rodyjskiego, aż do ogromnych grenadyerów pruskich, na których Fryderyk Wilhelm nawet w sąsiednich krajach polował, ale których zaraz syn jego, Fryderyk, Wielkim zwany, skasował. Ostatniemi czasy wznowili jeszcze ten gust Francuzi, ofiarując Stanom Zjednoczonym olbrzymi posąg Wolności, ale bez powodzenia. Później rozmilowano się w małościach; robiono naprzykład jaknajmniejsze zegarki, umieszczano je w bransoletach, w broszach, w guzikach, były zegareczki wielkości sporego ziarnka grochu. Potem przysłała kolej na książki; ukazywały się coraz bardziej lilipucie wydania, zwłaszcza słowników i encyklopedyj. Były słowniki przenośne (właściwie nośne, *portatifs*), encyklopedye kieszonkowe, lubo wazsze jeszcze potrzeba było sporej kieszonki na ich pomieszczenie. Szczętem atoli miniaturowego wydawnictwa jest encyklopedia Daniela Sandersa, wydana świeżo u Rosenheima w Berlinie, która naprawdę mieści się w kieszonce od kamizelki, choć obejmuje 175,000 wyrazów. Ma 6 centymetrów wysokości i tyleż szerokości; druk jej, wykonany przy pomocy fotografii, jest tak drobny, że do każdego egzemplarza dołączona jest lupa, bez której czytanie byłoby niepodobieństwem.

Co to za szczęśliwy pomysł, a jaki praktyczny! Młodzian w salonie albo na ulicy spotyka reprezentantkę płci nadobnej. Wszczytna się rozmowa, z toku której tak wypada, że panna Pulcherya zapytuje nagle:

— Ach, panie Kalasanty, powiedz mi pan, proszę, co to jest właściwie... (dajmy na to) tombak?...

— Tombak, łaskawa pani, tombak?... to jest... zaraz pani służę...

To rzekłszy, grzeczny kawaler wydobywa z jednej kieszonki od kamizelki 6-io centymetrową encyklopedyę, z drugiej lupę, i przyłożywszy ją do oczu, po chwili zaczyna sylabizować: Tombak jestto mieszanina kruszców czerwono-żółtej barwy; wynaleźli ją Syamczycy, którzy używali do niej najlepszej miedzi chińskiej i złota; u nas tombak składa się z 4½ do 12 części miedzi i 21 części cynku...

— Ach, dziękuję panu ślicznie; teraz już będę wiedziała co jest tombak!

Następuje słodki uśmiech, lekkie uściśnienie drobnej rączki, którego dalsze następstwa któż obliczy?

A wszystko to sprawi — Encyklopedia kamizelkowa!

A teraz — tylko nie przeleknijcie się Państwo zbytecznie, uprzedzam bowiem, że powiem coś strasznego: Pokój europejski został zagrożony, — Rzeczpospolita San Marino zmieniła dotychczasowe barwne pióropusze swojej gwardyi na pióra kogucie, co symbolicznie oznacza usposobienie wojenne. Głęboka tajemnica okrywa powody które podniosły rycerski animusz republikanów sanmarińskich, ale cała armia republikańska uruchomiona stoi pod bronią. Armia ta składa się: z 60 żołnierzy zwyczajnych, z 30 gwardzistów i 6 żandarmów, nie licząc w to artyleryi potrzebnej do nader ograniczonej obsługi dwóch dział. Zwyczajni żołnierze uzbrojeni są niezwykłe, gdyż w skałkowe podobno jeszcze karabiny, ofiarowane przez króla Humberta; gwardya nie wiem o ile jest uzbrojona, ale posiada piękne mundury żółte ze złotem bramowaniem i trójgraniaste kapelusze, z pióropuszcami różnobarwnemi czasu pokoju a z piórami znów koguciami na stopie wojennej; żandarmi posiadają muszkiety, bodaj czy nie na widełkach jeszcze opierane i zapalane lontem; zresztą dwudziałowa artylerya nie składa się z tych bezsensownych potworów nowoczesnych, ale posiada porządne, przyzwoite armaty starego autoramentu, dar to bowiem jeszcze nieboszczyka króla Wiktora Emanuela.

Nic dziwnego że zmobilizowanie takiej potęgi wojennej rzuciło popłoch zarówno na Kwirynał jak na Monte Citorio, gdzie właśnie otrzymano niezbyt pomyslnie wieści o położeniu rzeczy w Erytrei, a niewiadomo dotąd, na czyją stronę przechyla się Sanmarińczycy: czy na stronę Menelika czy Baratieriego.

Żart żartem, a z tym Menelikiem to nie przelewki! Wodzowie czyli *rasowie* jego, pod ambą Aladzi, wycięli prawie w pień 2,500 Włochów, pod majorem Toselli, a sam Menelik, z 90-cio tysięcznym tłumem zbrojnym idzie na Baratieriego, i kto wie, czy go nie strawi, zanim posiłki mu nadejdą. Rząd włoski usiłuje osłabić doniosłość klęski i grozę położenia, twierdząc iż takie rzeczy trafiają się nader często w życiu kolonialnem, i że posyłając Baratieremu tysiąc kilkuset żołnierzy i parę baterij polowych, posyła mu więcej niż on sam żądał. Ale jestto zwykła taktyka rządowa włoska, na której wszyscy się znają. Nie ulega wątpliwości, że położenie w Erytrei jest ciężkie, że istnienie kolonii jest naseryo zagrożone i że Baratieri, jeżeli nie otrzyma szybko

i znacznych posiłków, podzieli prawdopodobnie los Tosellego.

W Konstantynopolu niby się trochę uciszyło: sultan pozwolił wreszcie na wplynięcie drugich okrętów stacyjnych europejskich na wody Bosforu, a Said basza opuścił ambasadę angielską i wrócił do domu. Ukazanie się nowych okrętów pod murami miasta nie wywołało zapowiadanego gwałtownego oburzenia ludności; były jakieś rozruchy po ulicach, ale to z jakiegoś innego snac powodu, i te policya wrychle uspokoiła. Said basza był już na posłuchaniu u sułtana, który go obdarował i proponował mu rozmaite dostojenstwa; Said atoli odmówił ich przyjęcia, choć przyrzekł sułtanowi na każde zawołanie służyć swoją radą.

Gorzej stoją rzeczy w Azji Mniejszej, z kąd donoszą, że Ormianie dążą do połączenia się z Druzami, z którymi razem posiadaliby siłę zbrojną do 100,000 głów dochodzącą, nie licząc kilkunastu tysięcy osobno działających powstańców arabskich. Z Krety donoszą również o wzmaganiu się powstania.

E. Jerzyna.

OBRAZKI Z NATURY.

II.

BUREK.

Szkicował
Stanisław Mazur.

I.

Różnie ludzie mówili o tem, w jaki sposób Kociedolki, dostatni folwarczek pana Nieradzkiego, przeszedł na własność Moszka Filozofa; to też pewnego dnia, w oczekiwaniu nowego dziedzica, zebrała się gromadka służby folwarcznej i rozprawiała między sobą:

— Taki pan dobry i żydy go zeziarły!

— Juści ta żydy! Karciska i somsiady go zjadły! — dowodził Walenty, ex-lokaj dawnego pana.

— Nie pleć, pleciugo! — oburzyli się inni, z Antkiem stangretem na czele.

— Co mam pleść... nie przegrał to nas w karty u pana Birbanckiego?

— Co? was przegrał? — zadziwili się niektórzy.

— Pany się bawiły i tyła, a Walenty nie wiada co plecie...

— Pletę?... to zaraz wam powiem, jak to było...

— Czekaj, ja powiem, bo ja wiem wszystko dokumentnie. Nasz pan wracał z jarmarku, wtedy, kiedyśmy to dwa opasy sprzedali; miał interes do pana Birbanckiego to i wstąpił; zastał tam kompaniją, namówili go, no i zaczął grać. Grał, grał, a ja stoję z kuźmi przede dworem i czekam; patrzę, wychodzi Walenty, niby on, idzie do mnie, łap za biczysko i bat zdejmuję. Ja go się pytam: co ty robisz? On nic, ino go chowa do kiesieni i gada: dziedzic wszystko przegrał, powóz, kunie, ciebie i mnie, ale bata nie przegrał, bo bat jest mój, dostałem go od starszego pana z Warsiawy, jakem przed tobą furmanił. Na ciebie tyż kuniec przyszedł; nie będziesz więcej jeździł, ino świnię pasał u nowego pana... Ja se patrzę na niego i myślę: upił się, musi, w kredensie, zwyczajnie jak lokaj, albo złe go opadło... Akuratnie niedługośko dziedzic wychodzi, pogwizduje sobie wesoło i mówi: szykujta się w drogę! Walenty skoczył do pokojów, duchem wraca, wtyka mi bat na biczysko i woła: dziedzic napowrót wszystko odegrał, jeszcze Birbanckiemu wiatrak zabrał!... Ten sam, co hań na górze stoi. Może nieprawdę gadam?

— A prawda—potwierdzili słuchacze—przecie pamiętamy jak go tu ludzie od pana Birbanckiego przywieźli i przez trzy dni stawiali.

— Dlaczego nas teraz żydowi na zatracenie oddał? — zaczął znowu Walenty.

— A locego ty, na ten oment, nie kupis se gadziny? — rzucił pytanie stróż folwarczny, pozujący na zapoznaną wielkość.

— Ja co innego — odparł Walenty, udając że rozumie pytanie.

— Kiejś co innego, to się nad panami nie wytrząsaj! Stała się bida i kuniec rzecy. Żydy siachrowały, siachrowały i wysiachrowały, zwyczajnie jak żydy, kiej im nasz pofolguje!

— Ja tam u żyda służyć nie będę — zdecydował Antek.

— Zobacemy, jak ta bedzie — wtrącił stróż — a teroz chodźwa do dworu, bo nas okumon woło.

— Chodźwa!

II.

Moszek Filozof siedział na ganku i prowadził z ekonomem Pykalskim ożywioną dysputę. Spostrzegłszy nadchodzącą służbę, rozparł się dumnie i przemówił:

— Co to za mode jest? to ja mam na was tu ciekać?!

— Już pyskuje... — mruknął Antek.

— I nam, krześcianom urąga... — dodał stróż.

— Cicho, gałgany! — krzyknął Pykalski, jawny stronnik nowego porządku rzeczy — stulta gęby, otwórzcie uszy i słuchajcie dziedzicowego orędzia!

Filozof spojrział na ekonomą z uznaniem, jakby mu chciał powiedzieć:

— Ty zobaczysz, panie Pykalski, co ja ci za to obiec... — i obróciwszy się do służby, przemówił uroczyście:

— Słuchajcie, moje kochane ludze, ja sze teraz zrobiałem od was pan i dzedzyc! Wy to sobie potrzebujecie wżaszcz na obserwacye i robić podług moje usposobienie... Ja jestem dobry i sprawiedliwy, tylko nie lubię zepsuć rubel... owszem, jaby zawsze chciałem, cobim jeden na drugi zarobiałem. Ja od was nic nie żiadam ynszego, tylko potrzebuje miecz wsistko zrobione na swoje wigode i procent.

— Słyszycie ludzie? — mruknął Antek — jeszcze nam nie nie uswiadczył, a już woła o procent!...

— Tfu! zydoski siachraj — splunął stróż, zgorzony.

— Zamknijta pyski, ycle jedne! — huknął groźnie Pykalski.

— Co to za rozbójki są? — spytał Filozof.

— Wierne sługi dawnego pana... — mruknął z ironią Pykalski.

— Wierne, nie wierne, a u zyda służyć nie będą...

— My tyż pięknie dziękujewa za łaskę — poparła Antka większość i, nie czekając końca, odeszli z powrotem.

Filozof, zgorzony niesubordynacją służby, odezwał się z wymówką do Pykalskiego:

— Co to jest, panie okumen? Mówiałeś pan co te ludze kontente są z przybycia moje osobe?...

— Radowały się szelmy jak należy, tylko te dwa gałgany ich zbuntowały.

— Za takie publiczne awanture ja ich oddam do sądu!

— Szkoda fatygi, wpanie dziedzicu, tego bydlia nie brak na świecie: niech tylko wpan dziedzic brzęknie kiesą, to zleca się jak żydy na jarmark...

— Panie okumen, ja pana nie pitam, jak one sze będą zlecić!

— Niby... na ten przykład, tak się mówi — usprawiedliwiał się Pykalski.

— Pokaż mi pan lepi moje gospodarstwo — rozkazał Filozof, chcąc zmienić temat rozmowy.

— Owszem, służyć panu dziedzicowi — odrzekł z godnością Pykalski, kładąc czapkę na głowę.

III.

Przy bramie wjazdowej stała niepozorna psia buda, a w niej spał niepozorniejszy jeszcze Burek. Musiał mieć sny przyjemne, bo od czasu do czasu naszczekiwał radośnie; może mu się zdawało że figluje z dawnym panem, lub ugania się za szkodnikami po polach. On prawdziwie był przywiązany do swego pana i zawsze wiernie mu służył.

— Co to za pies jest? — spytał Filozof.

— Złodziej pies, jakiego świat nie widział! — odparł Pykalski — a nawet niebezpieczny, bo na żyd... na ludzi się rzuca — poprawił się spiesźnie.

— To go zabiec gałgana — przemówił Filozof, odsuwając się przezornie.

— Słucham pana dziedzica... ja się z nim załatwię — podchwycił Pykalski, rad że się pozbędzie czujnego stróża.

Pies, rozbudzony nagle rozmową, otworzył ślepie, podniósł łeb i przez chwilę zdawało się, jakby skamieniał. Prawdopodobnie nie mógł odrazu przejść od snu do rzeczywistości i zrozumieć jakim sposobem widzi żyda tuż przed sobą. Wrodzony jednakże żydowstręt zbudził się w nim z całą siłą: zerwał się i warknął groźnie, aż się pianą zachlipnął.

— Poszedł, ty pies! — wrzasnął żyd, machając laską.

To jeszcze bardziej psa rozżłościło. Szarpnął łańcuchem i chciał skoczyć na żyda.

— Aj waj! — ryknął Filozof, kryjąc się za plecami Pykalskiego.

— Precz kundlu do budy! — bronił ekonom dziedzica.

Pies rzucał się coraz gwałtowniej.

— Panie Pykalski! panie ministratur! ratuj mnie pan! to wszczeknięty pies! — jęczał Filozof, szczękając zębami i mierząc wzrokiem odległość, jaka go dzieliła od dworu.

— Ja go tu zaraz moresu nauczę!
— Ucz go pan, ucz, a ja sobie uczeknę! — i nie czeka-
jąc, puścił się ku dworowi.

Burek, widząc że nieprzyjaciel „urządza nogę“, szcze-
knął tryumfująco i skoczył z takim impetem, że zerwał łań-
cuch i popędził za żydem.

Krzyk Filozofa, ujadanie Burka i klątwy Pykalskie-
go, który spieszył dziedzicowi na ratunek, zwabiły zbunto-
waną służbę z Antkiem na czele.

IV.

— Aj waj! co un mi zrobiał! za co un potrzebował mi
ugryźć? — stękał żyd, obmacując się rękami.

— To wściekła jucha! — ubolewał Pykalski, chodząc
zmartwiony po pokoju.

— Wszczekły!? — wykrzyknął żyd przerażony.

— To się niby na ten przykład tak mówi — uspokajaj
go ekonom — bo on zdrów szelma, jak koń.

— Zdrów? trzeba go zabicz w te chwyle!

— Skoczę do gajowego, to go wnet uprzątnie.

— Skoknij pan, tylko zaraz!... Ale kto tu ze mną zo-
stanie?

— Jest tu stara Agata, ona pana dziedzica popilnuje.

Burek tymczasem, mimo nawoływań Antka który prze-
czuwał na co się zanosi, biegał wkoło dworu, spoglądał
w okna i zawzięcie ujadał. Wreszcie zmęczony siadł prze-
de drzwiami, zwiesił łeb i zawył z cicha.

Może znówu dawny pan mu się przypomniał, bo eoś
jakby żal straszny i tęsknota patrzyły mu z oczów.

Antek, widząc że wołanie na nic się nie zdało, poszedł
po powrót, chcąc przemocą uprowadzić biednego skowyrę.

Równocześnie w bramie ukazał się Pykalski z mocno
podchmielonym gajowym.

— Kajże ten wściekły pies? — zapytał gajowy, wodząc
błądnym zrokiem dokoła.

— Leży pode drzwiami.

— Zawdy mówiłem, że go licho weźmie, bo sękoł,
a kręcił ogunem, kieby, nie przymierzając, moja baba ję-
zorem.

— Dajcieno mi — rzekł Pykalski — strzelbę, to lunę do
niego.

— Som potrafię wygarnąć! — upewnił gajowy i łą-
cząc słowa z czynem, „wygarnął“ prosto w okna dworu.

Nieludzki krzyk zmieszał się z brzękiem potłuczonych
szyb.

— Rety! — krzyknął wytrzęziony nagle gajowy i ra-
zem z Pykalskim skoczyli do pokoju.

Na środku leżał Filozof i wrzeszczał jakby go kto ze
skóry obdzierał, a około niego krzątała się Agata.

— Zatrącone chłopcy, co wy dokazujeta? — przywitała
ich na wstępie.

— Co za chłopcy? gdzie tu chłopcy? — zawołali wyniośle
sprawcy awantury.

— Mało wiewa, chudzina żyd mi nie „uświrk“ ze stra-
chu! — zmieniła baba politycznie rozmowę.

Filozof tymczasem otworzył oczy i przestał krzyżeć.

— Co to buło? Co to buło? — zapytał płaczącym
głosem.

— Psa my niby zabijali...

— Ja sze tak zestrachalem! Aj waj mir! ja mam z te-
go wielgie bolenie... Ja już ciuje paskudne słaboszcz...

— Tfy! — splunęła Agata.

— To moje obywatelstwo bardzo ciężkie jest! — wes-
technął Filozof — a ten wszczeknięty pies? Co un robi?

— Zabity — skłamał gajowy, dla utrzymania swojej
powagi.

— Tsieba mu dobrze zastrzelnąć, cobi un nie ożył
z powrotem...

— Ja mu zaraz poprawię.

— Zaciekaj pan, panie gajowy, niech ja sobie trochę
odpocznę...

Szczęciem dla Burka, na odgłos strzału przybiegł An-
tek; widząc że pies zdrów i cały, roześmiał się z uciechy,
wziął go spiesźnie na powrót i pociągnął za sobą.

— Chodź, chodź głupi! — zachęcał go pieszczołliwym
głosem — nie będzies ziar żydowskiego chleba... pudziema
służyć tam, gdzie człeka uszanują i psem nie pogardzą!...

I wązką ścieżyną, przez pola, poszli szukać pracy
u swoich.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościół. We wsi Wrona (powiat Płoński, gubernia obecnie
Warszawska), dzięki staraniom gorliwego prawdziwie w służbie
Bożej pracownika, miejscowego proboszcza, ks. Karwackiego, jak
również wielkiej istotnie ofiarności parafian, wzniesioną została
nowa a piękna i okazała — świątynia. Budowa nowego kościo-
ła rozpoczęta została w roku 1890, ukończoną zaś, w murach i da-
chach, w roku 1892. A zabrano się do budowy tej, przyznać to
trzeba, w sposób nader praktyczny. Czeigodny proboszcz zbudował
przedewszystkiem cegielnię, i tym sposobem do budowy była już
własna, doskonała cegła. Wypalono jej też tyle, że obok użytych
na kościół 280,000 z górą, parafia posiada nadto 200,000 cegły
nadprodukowanej, którą chętnie i po cenie przystępnej odstąpiłaby
parafiom sąsiednim. Pięknie obrobiony, z olbrzymich kamieni cokół,
wsparty na niewzruszonym, rzec można, fundamencie, dźwiga ten
Dom Boży, wzniesiony w stylu gotyckim, w kształcie potężnego
Krzyża, 80 łokci długi, o 6-iu oknach w nawie, o 2-ch w każdym
ramieniu i tylny w presbiterium. Wysokość odpowiada długości,
a fronton świątyni zdobi, imponująca okolice, cała z cegły, kamie-
nia i żelaza, na 80 przeszło łokci wysoka wieża. Całość robi dzi-
wnie piękne i podniosłe wrażenie; a jeśli dodamy że cała ta budo-
wa świątyni rzeczywiście wspaniałej, przy niesłychanie umiejętnej
gospodarce i zabięgliwości szanownego proboszcza, kosztowała
wszystkiego 24 do 25 tysięcy rubli, to nie przesadzimy, mówiąc,
iż ks. Karwacki wznosił sobie, z trudu swego, piękny za życia
pomnik. Gorącą też wdzięczność dla ojca i przewodnika swojego
żywią w sercach parafianie, którzy, patrząc z radością na swój
nowy kościół, nie wątpią, że jak dotychczas, tak i przy zupełnem
wykończeniu pięknego dzieła, pomoc Boża sprzyjać im będzie. Sło-
wo wreszcie serdecznej podziękii, zarówno ze strony proboszcza,
jak i parafian należy się p. Stanisławowi Dziecheińskiemu z War-
szawy, który, jako posiadacz dóbr ziemskich, w okolicach Wrony,
w liście pełnym uznania dla ks. Karwackiego, zapewnił ofiarę
w kwocie tysiąca rubli na budowę sklepienia. Bóg zapłać mu za to!

Z Petersburga. Ministerjum skarbu, jak donosi „Now.
Wremia“, postanowiło zawiesić rządowe zakupy zboża. Przybyły
w tych dniach z Petersburga do Odessy rz. r. st. Kozłowski przy-
stąpił do likwidacyi całego przedsięwzięcia.

Smutne. W tych dniach telegram „Russkiej Agencji Tel.“
doniósł już dziennikom tutejszym o przybyciu do Wiednia złożonej
z 220 osób deputacyi galicyjskiej, która udała się tam dla przed-
stawienia skargi cesarzowi z powodu nadużyć popełnionych pod-
czas ostatnich wyborów do sejmu galicyjskiego, kierowanych, jak
wiadomo, „żelazną ręką“ hr. Badeniego. Otóż dr. Lueger w mo-
wie z jaką się zwrócił do członków deputacyi wspomnianej na ze-
braniu antysemitkiem, rzekł między innymi, iż „dwie są tylko ka-
tegorie, które ludność Galicyi uważa za swoich nieprzyjaciół: ży-
da i szlachcica, który z nim idzie ręką w rękę“. Zaiste, jakże smut-
nie wygląda ta „jedność“ i „asymilacya“ żyda z polakiem, pod-
kreślona przez Niemca, której, niestety, choćby się chciało, zaprze-
czyć niepodobna! Toć wzór i przykład żywy tej jedności szczegó-
lnej daje nam sam hr. Badeni, który, dodajmy, i dzisiaj jeszcze otcze-
nie swoje urzędnicze, zrekrutował sobie niemal wyłącznie z „izra-
elitów“, no i z Niemców — także. A polacy? Ano my — choć na
szczęście nie wszyscy — sławimy wciąż politykę hr. Badeniego,
któremu, podobnie jak i naszemu konserwatywno-kato-
lickiemu „Słowu“ wszystko co dziś w monarchii austro-wę-
gierskiej wyprawiają żydzi, nie wyłączając i kulturkampfu
węgierskiego i słynnych nowych ślubów na Węgrzech, podoba
się widocznie niezmiernie. Piękny gust, wielki rozum, a i poli-
tyka nieporównana. Bywałać ona podobno taką zwykłe.

Z przemysłu. Znana dobrze fabryka organów, prowadzo-
na przez długi czas w Warszawie pod firmą: „L. Blomberg i Syn“,
przeszła obecnie na własność firmy: „Bracia Blomberg“,
i nadal pod tą firmą, jak objaśnia cyrkularz, prowadzoną bę-
dzie. Fabryka przytem w celu znacznego rozszerzenia, oraz zasto-
sowania do fabrykacyi motoru i maszyn pomocniczych, przeniesio-
ną została do nowego (Leszno Nr. 64) lokalu.

Prawda w „Prawdzie“. Ilekroć w „Prawdzie“ p. Święto-
chowskiego znajdziemy nie urejoną, ale rzeczywistą prawdę,
podnosimy ją chętnie, bo i dla czegoż nawet tak kategorięcznemu
przeciwnikowi nie mielibyśmy przyznać słuszności gdy ją ma, i gdy
zwłaszcza w poglądach swoich staje się coraz bardziej umiarkowa-
nym? A ma słuszność p. Świętochowski gdy, w ostatnim (50)
N-rze swej „Prawdy“ pisze co następuje:

„Niedawno zaznaczyliśmy na tem miejscu, że nasi Vander-
bilty i Gouldy wyslizgują się obowiązkom dobroczynności pu-
blicznej za pomocą skromnych stosunkowo składek na cele filan-
tropii. *Kuryerowi Codziennemu* uwaga nasza wydała się nie-
sprawiedliwą. Jakoż w kilka dni potem zamieścił on elegię na te-
mat kłopotów Towarzystwa opieki nad ubogimi matkami i ich

dziećmi, które skutkiem „obojętności ogółu“ i braku pieniędzy nie może otworzyć swego przytułku. Że ogół powinienby okazać się hojniejszym wobec tej pożytecznej instytucji—nie przeczymy: ale co powiedzieć o wspaniałomyślności lamentującego jej zarządu, posiadającego w swem łonie bogaczki, z których niejedna mogłaby sama utrzymywać ów przytułek i mniejszy uczułyby w swych funduszach uszczerbek, niż ja i ty, czytelniku, dając biednym 10 rs. rocznie? Wszakże te panie mają miliony już nie majątku, ale dochodów i one nie są w stanie zdobyć się na takie bohaterstwo, ażeby zasilić kasę Towarzystwa kilku tysiącami rocznie? Nieprawdopodobne a prawdziwe. Nam się zdaje, że wobec tego jednego faktu już można zestawiać amerykańską hojność z naszym skąpstwem. Nie myślimy nikomu narzucać potrzeby wytyczenia się tam, gdzie on wstydyć się nie chce; wyznajemy jednak, że będąc w położeniu materialnym niektórych patronek Towarzystwa opieki nad ubogimi matkami, nie mielibyśmy poprostu odwagi ogłaszać, że ono będzie trzymało swój przytułek zamkniętym, dopóki nie ukwestuje brakującej sumki—u kogo? U ludzi, którzy często nie wiedzą, zkąd wziąć na opłatę komornego lub ciepłe palto dla dziecka.“

I nie jest to prawda?

Nowości wydawnicze. Wyszedł świeżo z druku „Kalendarz rzymsko-katolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Petersburgu“ na rok 1896. Towarzystwo wspomniane niesie pomoc wielu bardzo ubogim lub zniechędzonym, sierotom i ubogiej wreszcie kształcącej się młodzieży. Że zaś fundusze Towarzystwa są nader szczupłe, przeto stara się ono o ich powiększenie, między innymi, i przy pomocy wydawnictw mogących przynieść jakiś, bodajby skromny dochód. W tym więc celu Towarzystwo wydało w roku zeszłym dzieło zbiorowe p. t. „Charitas“, obecnie zaś wypuściło Kalendarz który powinienby nie zawieść nadziei Towarzystwa chociażby z tego miaowicie względu, że najważniejszy w każdym kalendarzu dział informacyjny jest tu opracowanym z większą nierównie starannością, aniżeli w wydanym również w Petersburgu „Kalendarzu Katolickim“ (!) Nie dość bowiem, że kalendarz ten ostatni zawiera treść przeważnie wolnomyślną, a miejscami nawet cyniczną, o czem zresztą była już mowa w „Roli“, ale nadto i informacje jego, tak co do osób wchodzących w skład administracji kościelnej, jak również co do miejscowości, a nawet pod względem dat niektórych, mających wskazywać święta uroczyste, są w wielu razach błędne albo niedokładne. Dziwić się też należy, że wydawca rzekomego „Kalendarza Katolickiego“, wiedząc iż Towarzystwo Dobroczynności wydaje swój Kalendarz na rok 1896, nie zawahał się jednakże dla zysków osobistych wejść w drogę wydawnictwu mającemu przyczynić się do pomnożenia środków instytucji filantropijnej i ze wszech miar pożytecznej. Brzydkie to, — brzydką jest konkurencja podobna, nawet bardzo brzydką!

Nakładem księgarni G. Sennewalda wyszły świeżo „na gwiazdkę“ dla młodzieży: „Złe i dobre duchy“ powieść Teresy-Jadwigi zalecona do druku na konkursie „Przyjaciela Dzieci“ — z ilustracyami; Jadwigi Chrzęszczewskiej: „Walek“ opowiadanie fantastyczne dla młodzieży z rysunkami K. Alchimowicza; i Juliusza Werne „Wyspa tajemnicza“ w przekładzie J. Bolejowskiej z ilustracyami. Wszystkie te dziełka wyszły w nader starannem i gustownem wydaniu.

Księgarnia „Teodora Paprockiego i S-ki“ wydała rzecz p. t. „Ciało człowieka“ — wykład poglądowy autonomii człowieka — z tekstem objaśniającym D-ra M. Flauma.

Z prasy. „Słowo“ pomieściło drugi obszerny i aż przez parę numerów ciągnący się artykuł o zmarłym świeżo Dumasi i o dziełach jego. Autor tej długiej i dość wodnistej, mówiąc nawiasem, elukubracji przeważnie naturalnie (!) dla Dumasa pochlebnej, przychodzi do konkluzji wprost przeciwnej opinii wygłoszonej dotychczas przez wsteczników:

„W tym podwójnym — powiada — charakterze *moralisty* i reformatora, działał Dumas *wiele dobrego*, a *niechcący* i *niedobro*; działał i *dobrego* i *złego* więcej może, niż się przypuszcza. Zarzucano mu że demoralizuje społeczeństwo. Nie chciał tego nigdy i bronił się, bo *w sumieniu swoim był czysty*.“

No proszę!... Konserwatywno-katolickie „Słowo“ pisze tak, a tymczasem najbardziej kompetentny w rzeczach katolickich organ — pisze wcale inaczej:

„...Dumas ojciec i syn — pisze „Przegląd Katolicki“ w N-rze 50 — widnieją *na indeksie*, wśród autorów, których dzieła przez Kościół zostały *potępione*, jako utwory szkodliwe *moralnie*, tembardziej że autorowie ci *weszli* do indeksu *żadnego nie wyłączyła dzieła*, owszem określiła mianem *zakazanych*: „*opera omnia quocumque idiomate*“, czego nawet przy dziełach Zoli nie znajdujemy, aby w tłumaczeniach były *zakazane*.“

Gdzież więc, patrząc na rzeczy ze stanowiska moralności

chrześcijańskiej, jest to „*wiele dobrego*“, które „Dumas działał“? i miałaby dziennik nasz katolicki zdanie swe stawiać wyżej nad opinię świętej Kongregacji Indeksu, skoro potępionego przez nią autora i wlebiciele zdemoralizowanego półświatka tak wyraźnie broni? Dajmy jednak już spokój pytaniom, albowiem każda interpelacya, dlaczego „Słowo“ pali wciąż i Panu Bogu świeczkę i dyabłu ogarek, przyczynia się zdaniem tegoż dziennika do poniżenia „godności prasy“!

Nie zaimponowała widocznie publiczności naszej, ani ją porciagnęła zapowiedź „Kuryera Warszawskiego“, iż wydaje on swą „Księgę pamiątkową“. Gdy bowiem ogłoszenie pierwotne, iż „zapisy“ w formie trzyrublowek, przyjmują się „tylko po dzień 15 Grudnia r. b.“, nie ściągnęło wcale masy zapisów, „Kuryer“, licząc na próżność, chęć reklamy i naiwność ludzką, począł ogłaszać „liście“ abonentów „Księgi“; a gdy i to nie odniosło zbyt obfitego rezultatu, i gdy obok kupców, przemysłowców, restauratorów etc., którym reklama za trzy ruble w tekście zawsze, choć w części, opłacić się może, nazwisk innych na owej „liście“ zjawiło się stosunkowo niewiele, „Kuryer“, ów „*stanowczo*“ zapowiadany „termin przyjmowania zapisów“ przedłużył o cały miesiąc. Ha... widocznie pewniejsze zawsze mogą być zyski z „doniesień osobistych“ i „korespondencji prywatnej“, aniżeli z „ksiąg pamiątkowych“.

Z teatru i muzyki. Na rzecz pomnika Moniuszki urządzonym został w Niedzielę ubiegłą w Salach Redutowych koncert złożony wyłącznie z dzieł znakomitego twórcy „Halki“. Rezultat koncertu, pod względem materialnym wypadł podobno dość pomyslnie.

W teatrze Rozmaitości grano przez kilka dni z rzędu, przy natłoczonej sali, trzy sztuki Fredrów: „Zręczność i przekora“ dziada, „Consilium facultatis“ syna i „Stowarzyszenie kobiet wyższych“ fraszkę sceniczną hr. Fredry — wnuka.

Zmarli. S. p. ks. Felicyan Strumiłło, proboszcz parafii Woźniki w diecezji Płockiej — zm. w Gorycy, w Austrii, gdzie przebywał na kuracji, przeżywszy lat 35.

S. p. Józefa Bartoszewicz, siostra historyka, — zm. w Warszawie licząc lat 73.

S. p. Ksawery Szykier-Siekierz, artysta-malarz — zm. w Monachium.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. OO. Kap... w Łom...; Sz. OO. Kar... w Ob...; Sz. ks. kan. J. Żm... w Now.-M.; Sz. ks. A. Dak... w Parzym...; Sz. ks. Michał P... w Pawłow... Sz. ks. P. Czap... w Niegow...; Sz. pp.: Jan Wil... w Ocz...; Stef... Wiel... w Mosz...; Ig... Grab... w Wil...; Salezy Tej... w Dobiesz...; Wład... Czer... w Uj...—za opłatek i życzenia raczą przyjąć słowa szczerzej podziękującej.

Sz. ks. St... Zyb... w Czyż...—Dziękujemy serdecznie. Niestety, w ten sam sposób i na tej samej podstawie (!) uprzedzonych jest wielu, a my niczego tak nie pragniemy, jak tego właśnie, aby „Rola“ nie była sądzoną zanim będzie poznana. Jeszcze raz więc dzięki serdecznie!

Sz. ks. A. Dąmbr... w Pogrom...—Dziękujemy stokratnie za opłatek i pełne życzliwości słowa. Żądane książki będą w tych dniach wysłane.

Sz. ks. Goc... w Chlin...—Najchętniej „Rola“ w dalszym ciągu wysyłać będziemy.

Sz. ks. Jan Galicz w Klusz... — Za zwłokę przepraszamy bardzo. W zmienionej nieco formie, ale wydrukujemy. Za dobre słowo dziękujemy.

Sz. P. Mar... Med... K... w Łuk... — Wkrótce odpowiemy listownie, spełniając przytem choć w części miłe nam wielce życzenie. Tymczasem za życzliwość i dobroć tyloletnią raczy Czcigodny Pan przyjąć wdzięczność głęboką.

P. Michał R... w Pet...— Życzenie spełniliśmy w N-rze dzisiejszym, acz w inny nieco sposób. Do dalszych usług dla pożytecznej prawdziwie instytucji, również zawsze gotowi będziemy.

P. J. Rap... w Skap... — Życzenie spełniliśmy, polecając się dalszej pamięci i życzliwości sz. pani. Istotnie, jest to może jedyna okolica w kraju, gdzie z „Rola“ spotkać się—dość trudno.

Stalemu czytelnikowi.—Nazwisko w tym wypadku nie jest koniecznym, gdyż jest łatwość sprawdzenia. Zużytkujemy.

Pani Krze... w Warsz...—Rzecz dla „Roli“ nazbyt specyalna i z tego jedynie powodu skorzystać nie możemy.

P. Józef Piotr... w Klim...—Najchętniej na tych samych warunkach w dalszym ciągu wysyłać będziemy; za życzliwe słowa—Bóg zapłać!

P. A. Kaczorowski w Żł... — Wartość mała, a nie można nie wiedzieć czy i kiedy do rąk abonentów dojdzie całość. Za życzenia dzięki serdeczne.

P. Ant... Now... w Zbiersku.—Mimo szczerzej chęci, początkami tych rzeczy służyć nie możemy, gdyż wielu numerów już nam brak. Numera próbne, stosownie do życzenia, wysłane.

P. H. Fed... w Moh... — W części przyznajemy sz. panu słuszność zupełną, ale, niestety, jest to niemożliwe. W każdym razie, za życzliwe uwagi długoletniego towarzysza dziękujemy bardzo.

P. Al... Turz... w Pol... — Dziękujemy z całego serca, przesyłając wzajemnie życzenia wszelkiego dobra. Rs. 5 od p. W. T. dla „Nędzy wyjątkowej“ otrzymaliśmy.

P. Stef... Mazur.—Nie nie zginie. Prosimy uprzejmie o łaskawe odwołanie nas, w razie bytności w Warszawie.

P. Jan Wojciechowski w Kl... — Rs. 21 wypłaciliśmy okazicielowi kartki z upoważnieniem. W kwestyi katalogu raczy sz. pan zwrócić się wprost do księgarni Gebethnera i Wolffa, która wysła—bezpłatnie.

„Jednemu z prenumeratorów“.—Być bardzo może że ten „uczciwy“ Josek tak sobie postąpił i tak sobie wynagrodził „uczciwość“ względem

swojego współwznowcy, ale... z doniesienia bezimiennego skorzystać nie możemy.

P. Jul. Bor... w Warsz... — Naturalnie że „takie odezwano się“ d-ra Luegera o jakim doniósł niezależny „Kuryer“ p. Loewenthala, byłoby wielce niewłaściwym, ale rzecz w tem właśnie, że jak i nam doniesiono *bezwzględnie*, Lueger tym razem *nie* odezwał się wcale. Możemy też sz. pana upewnić, że zarówno „Kuryer Warszawski“ jak i idące z nim ręką w rękę „Słowo“, w sprawie onej przemądrej walki hr. Badeniego ze związkiem społeczno-chrześcijańskim i jego przywódcami, nie podały dotychczas *ani jednego faktu prawdziwego*. Zataiły natomiast pisma te fakt, iż wielu członków klubu galicyjskiego, i to bardzo poważnych, nietylko nie pochwała polityki hr. Badeniego, ale owszem — już dla tego samego, że, dla przypodobania się jedynie żydom i liberałom węgierskim, obrzył on przeciw polakom całą ludność niemiecką w Wiedniu, — jest polityce tejże wręcz przeciwną. Co do nas, wstrzymamy się z „wyświetlaniem tej sprawy“ aż do chwili w której wyświetlą ją ostatecznie fakty, które, zdaje się, nie każą czekać na siebie zbyt długo. Tymczasem mamy dość donowych spraw własnych.

„Antysemita-Polakowi“. — Aj, panie, panie! — co za mięszanina pojęć! Alboż to niemiecy kierowali wyborami do sejmu galicyjskiego — i alboż deputacya która udała się ze skargą na „terrorizm“ owego „męża silnej ręki“, z niemców się składała?... Zakończenie listu pańskiego nie zdziwiło nas wcale. Kto bowiem uważa za właściwe wojować *anonimami* obelżywymi z ludźmi, którzy zawsze i wszędzie występują imiennie, ten jest z pewnością zdolny do... wszystkiego, a więc i do szlachotnej roboty po za plecami redakcyi pisma, które się poważa mieć odmienne zdanie i obstawać przy niem. Sądźmy wszakże że i tam poznają się, nawet lepiej jeszcze i łatwiej, na „lisach farbowanych“, choćbyś pan starszanniej jeszcze maskował swoje pojęcia i poglądy wprost ateuszowskie. Zresztą, panie kochany! — rób co chcesz i pisz gdzie chcesz, bylebyś nas pozostawił w spokoju. Chyba to dość wyraźne, a spokojne przecież zupełnie.

P. J. S... w Warsz... — Z „hajki“ nie skorzystamy.

Panu Adamowi Wiślickiemu — Skoro, jak pan powindasz, „nieuki“ i ludzie „bez talentu“ robią na „antysemityzmie“ aż „majątki“, to widocznie nastąpiły czasy w których uczciwa i zaszczytna służba społeczności i sprawie chrześcijańskiej, nawet materyalnie, oplaca się lepiej, aniżeli mniej zaszczytna — żydowskiej. Należało więc, panie Wiślicki, pomyśleć o tem wcześniej i, przy pańskich zdolnościach wrodzonych do wszelkich „ewolucyj“ i handlu zasadami, wykonać jeden więcej „zwrot nowy“, nie czekając aż „Przegląd Tygodniowy“, ze stawionych w swoim czasie „kilku tysięcy“ abonentów, spadnie do paru, wyraźnie paru setek. Bo to, widzisz pan, panie Wiślicki, z żydami zawsze tak: nadskakiwali ci, dopóki byłeś im przydatnym, czyli dopóki pański „Przegląd“ miał jeszcze w „tych“ jakiś i słuchano go gdy prawił o „asymilacji“, albo też, co na jedno wychodzi, o ułatwianiu wyzysku „goimów“ przez „izraelitów“. Dziś nawet oni odwracają się już od *swojego* pisma i — niewdzięcznicy! — śmieją się w najlepsze z pańskiej złości bezsilnej, z której, jak pan to widzisz, nikt sobie nic nie robi. „Sekreciki“, gdybyśmy mieli jakie, byłyby je niezawodnie zakomunikował panu ów jednoczesny współpracownik, który, jeżeli nie był specjalnym wystannikiem do „Roli“, dla odpartrywania życia i stosunków prywatnych jej wydawcy, to w każdym razie był pańskim „człowiekiem zaufania“. Ale myśmy przecież ani podróży tajemnicznych... ani „pięćdziesięciotomowych“ wydawnictw za pięć rubli — nie urządzali. I nawet pan, panie Wiślicki, pomimo specjalnego w tym kierunku „talentu“, nie byłbyś wyszedł „sekrecików“ wydawcy *Roli*, dla tej prostej przyczyny, że ich nie miał nigdy i nie ma. Przekonał się wszak o tem w swoim czasie b. wydawca „Ziarna“ oraz liczni jego „świadkowie“, a i pan jeszcze przekonać się możesz. Czy jednakże i to wyjdzie ci na zdrowie?

E. KOLINSKI KURTEREK KSIĘGARSKI KSIĘGARNI W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122. Wornio H. Historia powszechna, tom I, Dzieje starożytne, z tablicą chronologiczną r. 0.00. Łos W. hr. High-Life Doktor, powieść współczesna r. 2. Falb. Gwiazdy i ludzie, szkice i zarysy, r. 1.20.

Świeży transport aromatycznej

HERBATY

rozważanej pod banderolą rządową

otrzymał Skład

w WARSZAWIE

Nowy-Świat Nr 65,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Filia w Lublinie.

(istniej. od 1840 r.)

Herbatę niniejszą nabywać można we wszystkich znaczniejszych handlach kolonialnych

w Warszawie i na prowincyi.

Żądać **HERBATY**
M. SZUMILINA.

M. SZUMILINA.

519-4-1

POLECA SIĘ

Pierwszorzędny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**

w bliskości dworca
KOLEI WIEDŃSKIEJ.



! Oszczędzajcie Obowie !

Warszawa.

KRÓLEWSKA 31.

Kupujcie tylko szuwaks z kluczem pod spodem puszki, nagrodzony na wystawie Lwowskiej, fabrykacyi Antoniego Golczewskiego, sukcesora firmy: **Jan**

Seydlitz, egzystującej od 1825 roku, oraz z kluczem Putz-pomadę, Atrament, Smarowidło do skór, a także czarną glazurę „**Nouveau Chique**“.



379-16-15

REKLAMY.

Pożywne a nie narkotyczne.

Jedyny zdrowy i pożywny napój, bez żadnych składowych części narkotycznych, można otrzymać z naparzenia **Łupinek Kakaowych**. Szczególnie osobom w podeszłym wieku i dzieciom, łupinki z kakao są przez pp. lekarzy zalecane na śniadania i wieczery, zamiast kawy lub herbaty.

Hurtowa i detaliczna sprzedaż **Łupinek Kakaowych** (z opisem przyrządzenia) w głównym składzie fabryki czekolady, pierników i świec woskowych

Jana Wróblewskiego,

w Warszawie, przy ulicy Kapitulnej № 8, Telefonu 406

i w **FILACH**: Nowy-Świat № 33 przy Chmielnej i Marszałkowska № 153, róg Królewskiej. (481-3-3)

Sklep chrześcijański,

W mieście **Świsłoczy** (gub. Grodzieńska), liczącem 3,000 ludności, jak również w m. **Krynkach**, jest miejsce na sklep chrześcijański spożywczo-kolonialny. Bliższa wiadomość w *Administracyi „Roli“*. 507-2-2

Kobieta młoda,

panna, wymagań skromnych, mająca zamiar otworzyć na prowincyi sklep własny, pragnęłaby przedtem odbyć praktykę w mieście większem w sklepie **blawatnym** lub **kolonialnym**. Ktoby więc z pp. kupców chciał jej praktykę tę ułatwić i w sklepie swym dać miejsce, raczy nadesłać adres swój do *Administracyi „Roli“*. (501-3-2)

OGŁOSZENIA.

Giełżyński Piotr

Otrzymał znaczne transporta Dywanów, Pokryć meblowych, Firanek, Kołder, Chodników i t. p.

A także stale utrzymuje duży wybór:

Materyałów na suknie damskie, okrycia i t. p.

NE. Część zakupu byłego zarządzającego sprzedają w **POŁOWIE** CENY.

Mając znaczny pewny obrót i poprzestając na małym zarobku, konkuruję z handlującymi po sklepach, tem więcej mieszkaniach prywatnych, nawet poddaszach.

Duży wybór! Ceny niskie! Obsługa prędką, delikatną, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Marszałkowska Nr 137.

4-52-51

75 52 43

Skład Wyrobów Pończosznich

Z. MENTZEL

PRZEDTEM A. RIEDEL

Ś-to Krzyżka Nr. 9,

Zaopatrzone został w wielki wybór towarów zimowych, jakoto: koszulek, kalesonów męzkich, damskich i dzieciennych, spódniczek, kamaszy włóczkowych i trykotowych, pończoch, pończoszek, skarpetek, sukienek i kaftaniczków dzieciennych. — Garnitury sosnowe dla osób cierpiących na reumatyzm, garnitury kutnerowe bardzo lekkie i ciepłe, kamizelki zwane „Eskimosy“, staniki włóczkowe damskie, eleganckie, żuawki naśladowujące karakuły, rękawiczki męskie, damskie i dziecienne, oraz wielki wybór chustek francuzkich i orenburskich, kapturki damskie dziecienne i szale pluszowe **po cenach najprzystępniejszych.**

498-5-4

MAGAZYN A. GRAFF

Nowy-Swiat № 27.

poleca:

TOWARY GALANTERYJNO-NORYMBERGSKIE.

Mydła i perfumy krajowe i zagraniczne—oraz
Skład St.-Petersburskiego Laboratorium Chemicznego.
Woalki, Wstążki, Jedwabie.

Wyroby pończosznice, Chustki, Halki i t. p.

ZABAWKI w wielkim wyborze.

PRZYBORY DO CHOINKI.

Kalosze amerykańskie.

Kosze ozdobne i podróżne.

Szczotki i Grzebienie

500-5-4

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,
oraz BANDAŻY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych 5-52-51

Fabryka Wyrobów SZMUKLERSKICH

Warszawa,
W. Pomorskiej 144 Marszałkowska 144
wejście z Rysiej.

poleca frędzle, taśmy, przepaski do mebli, portier i firanek, od najtańszych do bardzo eleganckich—gotowe i na zamówienia. 430 26-11

HERBATA

Do handlu W. Lewandowskiego przy ulicy Chmielnej № 24 w Warszawie, nadszedł transport herbaty oban-derolowanej w dotychczasowych chwalonych gatunkach, firmy „Adrian Oboryn i S-ka“ w Odessie. 520-3-3

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulca Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

321-26-20

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanterji

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie gwarantując dobroć towarów. 434-52-11

F. Jarecki w Warszawie

Krakowskie-Przedm. Nr 62,

w gmachu Tow. Dobroczynności.

Pierwszy specjalny chrześcijański Skład Obrazów i Książek religijnych, aparatów kościelnych, Krzyży, medalików, przedmiotów dewocyjnych oraz kramarskiej galanterji. Wyroby złote, srebrne, brzozy i t. p. **Specjalny skład** Stacyj, Figur z kamienia, gipsu i terrakoty. Całkowite urządzenia kościelne, ołtarze, ambony i t. p.

Ramy i listwy. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

CENY NAJNIŻSZE. 474-33-6

NAGRODZONE WIELOMA MEDALAMI

Wina Krymskie
ze znanych winnic

SKIRMUNTA W BAŁAKŁAWIE

nabyć można w Warszawie

u **Tomasza ZANIEWICKIEGO**

ul. Senatorska Nr 3, 333-52-20

i w wielu handlach win.

Marka



fabryczna

A. Piekarski

Specjalna
Fabryka Krawatów
Warszawa, Orła 11.

190-38-37

Fabryka Organów

Braci BLOMBERG

dawniej L. BLOMBERG i Syn

w Warszawie ul. LESZNO Nr 64.

Jedyna i największa w kraju, buduje organy przy pomocy motoru i maszyn do obróbki drzewa.

Poleca się uwadze JW-nych i W-nych Rząd-ców Kościołów. 377-52-15

DOM BANKOWY ⁶⁻⁵²⁻⁵¹ X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI DOM BANKOWY W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depezy: Radziszewski — Wilno.

Restauracya Dziekanka

Krakowskie-Przedmieście Nr 56.

Po zupełnie gruntownem odnowieniu poleca się smaczne i zdrowe

ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACYE,

po cenach umiarkowanych. TRUNKI krajowe i zagraniczne pierwszorzędných marek; PIWA również wszelkie gatunki. Usługa zadawalniająca. Zakład otwarty do godziny 2-jej w nocy.

529-6-1

Pisma Tygodniowego

„Rola“

dwanaście tomów z dwunastu lat od początku wydawnictwa, w porządnej oprawie, sprzedam

Okólnik Hr. Krasińskiego Nr 7.

2 piętro, mieszk. Nr 10. 528-2-2

Obejrzeć można od 1-szej do 5-tej po południu,



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

132-52-42

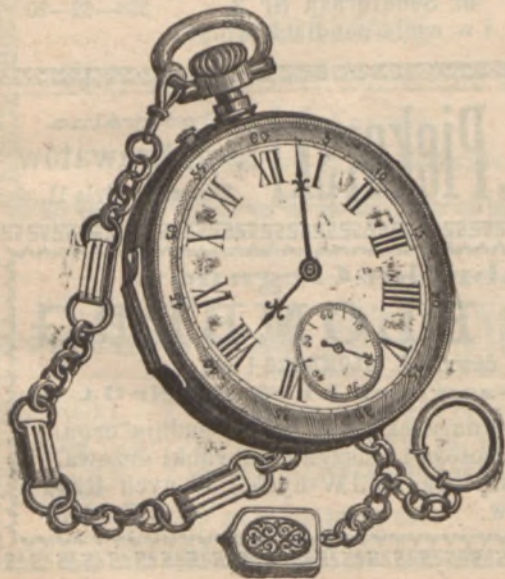
TANIO. MOCNO, ELEGANCKO

i z dobrych materiałów krajowych i zagranicznych, można się ubrać na każdy sezon. Na składzie burki nieprzemakalne, palta, futra i płaszcze na jedwabiu, z kłapami i kołnierkami bobrowymi.

W MAGAZYNIE UBIORÓW MĘSKICH

KAROLA PIOTROWSKIEGO

Aleja Jerozolimska № 58,
pomiędzy Nowym-Światem a Bracką. (389-20-9)



ZEGARKI GENEWSKIE

w wielkim wyborze
z najlepszych fabryk

POLECA

A. MODRO

ZEGARMISTRZ

151. Marszałkowska 151.

2-gi dom od Ogrodu Saskiego.

W każdą Niedzielę do Gwiazdki magazyn otwarty będzie od godz. 1-jej do 6-jej.

522-2-2

LEOPOLD KOCH,
Magazyn Ubiorów Męskich, Miodowa Nr. 2.
DOBRCZE i TANIO.

369-25-15

Fasony modne. Wykończenie staranne.

MAGAZYN OBUWIA Męskiego, Damskiego i Dziecinnego Henryk Kwietniewski

w Lublinie, ulica Królewska Nr 206.

poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach przystępnych.

479-6-4

Elektoralna Nr 34.

LEOPOLD BELOW RZEŹBIARZ

obdarzony pierwszemi nagrodami na wystawach w Warszawie.

Podje muje się wszelkich ozdób kościelnych i salonowych, a mianowicie: figur, obrazów w płasko-rzeźbie, ołtarzy, ram w różnych stylach i t. p.

Reparacye dzieł sztuki, pozłacanie i odnawianie starych przedmiotów z brązu, drzewa i terrakoty uskutecznia po cenach możliwie niskich — oraz posiada do sprzedania przedmioty treści religijnej, jakoto: oleodruki, ramy, obrazki, Krzyżki, medaliki i t. p., w sklepie własnym Elektoralna Nr 34.

Egzystująca od roku 1880 przy ulicy Długiej Nr. 43

Pierwsza jedyna w kraju, odznaczona medalami na wystawach

FABRYKA 497-4-2

Robót Kościelnych KAZIMIERZA MATULEWICZA

Powiększoną i przeniesioną została na ul. Leszno Nr. 13 w Warszawie.

BUDUJE: Ołtarze, Ambony, Chrzczelnice, w różnych stylach, podług otrzymanych lub własnych rysunków. POSIADA GOTÓWE: Figury (ołtarzyki procesyjne), Figury Rezurekcyjne, Tabernacula, Chrzczelnice i wszelkie inne dla upiększenia świątyni przybory. Fabryka PODEJMUJE SIĘ odnowy ołtarzy i przedmiotów kościelnych, z zachowaniem wszelkich cech sztuki i piękna, na co posiada wiele chlubnych świadectw z kościołów w Królestwie i Cesarstwie. Ceny możliwie najprzystępniejsze.

Polecając się pamięci WW. Księży Proboszczów i Kołatorów świątyni, nadmieniam zarazem, iż na listownie zawezwania Wielobnego Duchowieństwa przybywam na wskazane miejsce, celem ułożenia planów robót.

KAZIMIERZ MATULEWICZ.

Nagrodzona medalem złotym na wystawie powszechnej warszawskiej w 1885 r.

Fabryka Organów Kościelnych

JANA SZYMAŃSKIEGO

w Warszawie, Chłodna 34,

poleca **Organy** Stożkowe i Pneumatyczne.

50 kop. miesięcznie.

KURYER CODZIENNY

jedyne z codziennych pism polskich

ILLUSTROWANE

zamieszcza obfite i świeże informacje krajowe i zagraniczne i drukuje współcześnie dwie powieści *oryginalną* i *tłumaczoną*. Wydaje w razach potrzeby

Dodatki nadzwyczajne.

Najświeższe telegramy.

W roku przyszłym drukować będzie powieść T. T. Jeża p. t.

„OBEREK“.

BOLESŁAWA PRUSA

„Szkice z podróży“.

Za pośrednictwem własnej Agentury codziennie najświeższe korespondencje z ogniska ruchu przemysłowo-fabrycznego w Królestwie, jakim jest Łódź.

Adres redakcyi: Krakowskie-Przedmieście № 17, Telefonu № 317. — Agentura w Łodzi: ulica Piotrkowska № 46.

Warunki prenumeraty:

W Warszawie: miesięcznie 50 kop., kwartalnie rs. 1.50, półrocznie rs. 3, rocznie rs. 6.
Na prowincyi: „ 75 „ „ 2.25, „ 4.50, „ „ 9.

532—2—1

KOKS GAZOWY tłuczony na maszynie

dwojakiej grubości, bez mialu — jest **Najpraktyczniejszym i Najczystszym** materiałem opałowym dla pieców i kuchni. — Koks warszawski wydziela ciepło w ilości równej najlepszym gatunkom angielskiego węgla kamiennego.

Obstalunki przyjmują:

1. Zarząd zakładów gazowych, ulica Senatorska Nr 3.
2. Zakład gazowy przy ulicy Ludnej Nr 16.


Cena za pół czwartki koksu łamanego z odstawą do domu 61 kop.

Koks niełamany (gruby) o 5 kop. tańszy. — Próbné jednorazowe napalenie koksem dokonywa się na żądanie na koszt Zakładów Gazowych (w Warszawie).

465—12—5

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885. Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW** przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 162 róg Erywańskiej 18. nad cukiernią **W-go Szteglia**. 317-13-9 poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

 **FORTEPIANY i PIANINA** najnowszych systemów, 372-52-15 poleca fabryka **N. J. Nowickiego**, Chmielna 9.

Tegoroczny **Tran Lekarski** gwarantowanej dobroci oraz **Oliwę Nicejską świeżą** polecają **KONARZEWSKI i S-ka** **SKŁAD APTECZNY** Bracka 22. (514-6-3)

433 10-10
St. Krzyżanowski.
Nowy-Swiat Nr 47.
Umieblowanie Fantazyjne i Stylowe całych apartamentów oraz pojedynczych pokoi, wszelkie roboty tapicerskie i Dekoracyjne.



230 40-22
„Marmoladki“ z różnych owoców, funt kop. 30, poleca **Fabryka B. ŚNIEGOCKIEGO** Leszno 88, Sklepy Krak. Przedm. 37, Nowy Świat 5 i w Lublinie

 **FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI WOJCIECHA BIELSKIEGO** dawniej K. MARTWICH w **WARSZAWIE**, 147 Marszałkowska 147 Poleca wszelkie wyroby w zakresie szczotkarstwa wchodzące w gatunkach wyrobów. 336-21-20

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
Towarzystwo produkcyi i handlu **W I N** 504-5-4
B-ci J. i W. Synadino i K^o
Warszawa, Miodowa 18.

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH
J. MROZOWSKIEGO
ulica Miodowa Nr 8 nowy,
POLECA:
Benzynę do wywabiania plam i do palenia.
Essencję Octową,
Farbki do bielizny różne,
Gąbki toaletowe i powozowe,
Kakao van Houten,
Kredę do zębów,
Krochmale różne,
Masę woskową do posadzek,
Ocet zbożowy i winny,
Olejek do wody kolońskiej,
Oliwę Nicejską świeżą,
Pastylki do wódek i likierów,
Perfумы angielskie i francuzkie,
Proszek Dalmacki na wytępienie robactwa.
Tran Lekarski świeży,
Wodę Kolońską Elsnerowską,
oraz
wszelkie materiały apteczne i techniczne.

444-12-9

Urbanowicz i Różycki
Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,
vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie
Skład Materiałów Aptecznych
oraz
PAROWA FABRYKA
Środków Opatrunkowych i Pokostu.
Ceny nizkie
Towar tylko wyborowy.

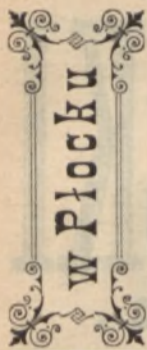
87-62-82

KALOSZE Russko - Amerykańskiej manufaktury gumowej
Ceraty, Obrusy, Chodniki, Dywany ceratowe, Guma i Wyksatyna dla słabych osób
poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych
Skład Obieć papierowych
W. Michalski, Miodowa Nr 19.

471-10-5

Nowo otworzony
SKŁAD i MALARNIA
Porcelany, Fajansu, Szkła stołowego, Majoliki i Terrakoty
F. PIERZCHALSKIEGO
Mazowiecka Nr. 8,
poleca się Sz. Publiczności z wielkim wyborem towarów na składzie i takowe sprzedaje: Serwisy porcelanowe na 12 osób, pięknie malowane, składające się ze 115 sztuk, i serwis ze szkła kryształowego, składający się z 87 sztuk — razem z 202 sztuk za 54 rs. Garnitury na umywalnie od 3.30 k. Ample buduarowe od 3 rs. Serwisy do kawy pięknie malowane od 5.00 k., Doniczki do kwiatów od 2 rs., Szklanki dęte do herbaty od 50 k., Spółki od 36 k. tuzin, Talerze fajansowe od 40 k. za tuzin. 505-10-4
PATERY.

GALANTERYA. FIGURY

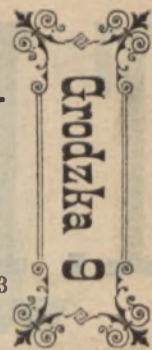


OTWARTY ŚWIEŻO
Skład Materiałów Aptecznych

APTEKARZA

WŁADYSŁAWA SZTROMAJERA

w Płocku, ulica Grodzka Nr 9,
poleca artykuły w zakres składu wchodzące.



475-4-3



Fabryka Kas Ogniotrwałych
WACŁAWA MATYSZKIEWICZA

ul. Chłodna Nr 40, w Warszawie,

poleca swe wyroby gwarantowanej dobroci, po cenach najprzystępniejszych, konkurując głównie dobrocią wyrobów!

Specjalność fabryki: **Kasetki pól i ogniotrwałe do zamurowania w ścianach, od rs. 45, bardzo praktyczne dla W nych Księży Dobrodziejów, tak do przechowywania sum kościelnych jak również funduszów osobistych.**

Cenniki na żądanie gratis — franco. Ceny najniższe.

436-15-11

CUKIERNIE

Ignacego GÓRSKIEGO

Nowy-Świat № 59.



Przejazd № 3.

Polecają Szanownej Publiczności na nadchodzące Święta:

STRUCIE parzone, maraskinowe, pistacyowe, owocowe, migdałowe, orzechowe, powszechnie znane z wyborne go smaku.

BABKI parzone, podolskie, czekoladowe, migdałowe i zantowe.

TORTY i BANNKUCHENY.

PIERNIKI z najlepszego miodu, własnego wyrobu. **Uwaga.** Biorącym pierników za 1 rubla dolicza się towarem 20%.

Uprasza się Szanownych Klientów o łaskawe wczesne zamawianie dla punktualniejszego wykonania.

524-2-2



Łyżwy najlepszych systemów oraz wyścigowe, w wielkim wyborze, po cenach najniższych — poleca

Parowa fabryka biszkoptów I. Sztengel.

G. WISNOWSKI

Marszałkowska Nr 108.

508-5-3

Własnego wyrobu

- Koszule męzkie najlepszego kroju z wyborowego madepolamu bez kołnierzy i mankietów sztuka po rs. 1.35
- te same z wiewoni gorsami " " " 1.80
- Kołnierzyki poczwórne, największe fasony, 1/2 tuz. od rs. 1.10
- webowe " " " 1.40
- Mankiety " " " 1.80

POLECA:

A. KIERST i S-ka

5. Bielańska 5 (vis à vis Danielewiczowskiej).

UWAGA. Celem uniknięcia pomyłek w kupnie, uprzejmie prosimy naszych odbiorców o łaskawe zwracanie uwagi na firmę Nr 5 nad magazynem.

400-52-13

Herbatniki najlepsze
 Biszkopki i Ciasteczka
 Dr. Wenda poleca Cukiernia
 Marszałkowska J. Sztengel
 róg Zielonego Placu

527-2-2

Różnorodne ciasteczka do maku, suche.



poleca Chustki jedwabne, Kamazse włóczkowe, Koszulki, bawełniane i wełniane, pończochy, skarpetki, rękawiczki, spódnice i kaptanki włóczkowe, a także różne wyroby wełniane i włóczkowe.

477-6-6



Fabryka Kapeluszy Męzkich
Andrzeja Ginter

poleca: Cylindry podług ostatniej mody paryzkiej. Kapelusze Filcowe w fasonach wiedeńskich, oraz przyjmuje do przera-biania i prasowania. Ceny niskie stałe. Wysyłam na zaliczenie, Cylindry i Szapoklaki w cenie rs. 5 kop. 50 i 7 za sztukę, w tuzinach.

521-3-2

Nowy-Świat Nr 57, między S-to Krzyżką a Warecką.

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

POLECAJĄ:

Młocarnie amerykańskie do koniczyny „Monitor“,
oraz **BUKOWNIKI** do koniczyny.

MŁOCARNIE PAROWE I LOKOMOBILE
RUSTON, PROCTOR & Comp. w Lincoln.

Młocarnie sztyftowe **Claytona**, cepowe **Cegielskiego.**

Wialnie „IDEAL“ Bakera, Claytona i inne,

Młynki „TRIUMF“, Trieury i Sortowniki Mayera.

Sieczkarnie, siekacze, szarpacze, rozdrabiacze, gniotowniki **Bentalla.**

Śrótowniki Schmeja „EXCELSIOR“
wyrobu fabryki **Fried. Krupp Grusonwerk.**

Parowniki do kartofli „REFORMA“

Najnowszej, ulepszonej konstrukcyi
Ogólnie uznane za najlepsze.

Centryfugi do mleka **„La Silenceuse“.**

CHŁODNIKI NOWEJ KONSTRUKCYI.

WYGNIATACZE DO MASŁA. MASIELNICE.

Cenniki i opisy wysyłamy na żądanie.

464-6-6

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

RZEŹBIARSKI i KAMIENIARSKI

z pierwszą w kraju polerownią granitów

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO

w Warszawie, Wolska 14, dom własny.

Wykonywa, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakres sztuki i kamieniarstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaskowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody), balkony, balustrady i t. d.) 373-12-8

Na Nagrody, Imieniny, Gwiazdkę,

MAGAZYN FRANCUZKI ul. HR. BERGA 8,

poleca w największym wyborze, od cen najtańszych

WSZELKIE ZABAWKI

zagraniczne i krajowe, ozdoby na choinki, przybory do Kotyliona, Panama do plam, Kabyline do farbowania, Filtry Albert do wody. Gilzy Le Suprême Georges et Comp. Chromovitraux. 438-6-6

! Okazya !

APARATY FOTOGRAFICZNE MOMENTALNE

KAMERY

używane, dawniejszej konstrukcyi, oraz wysortowane

Klisze Weisbroda i Monckhovena

mniej czułe, wyprzedaje po cenach niższych o

25 — 35%

Skład potrzeb do fotografii

P. Lebedziński,

65 Krakowskie-Przedmieście 65

w Warszawie.

489-3-3

REDAKTOR
Dr. Józef Wolff.

WYDAWCY
Gebethner i Wolff.

NAJPOPULARNIEJSZE PISMO OBRAZKOWE POLSKIE
TYGODNIK ILLUSTROWANY

ORGAN SPOŁECZNY, LITERACKI, ARTYSTYCZNY I NAUKOWY.

Od N. R. **powiększa objętość o pół arkusza czyli o 50,000 wierszy druku**, dawać będzie w każdym numerze: **20 dużych stron tekstu i ilustracji (około 1,000 rocznie) okładkę kolorową i dodatek bezpłatny powieściowy (16-to stronowy).**

Prócz tego prenumeratorzy Tygodnika nabywać mogą po znacznie niższej cenie wydawnictwa książkowe i albumowe, których wykaz wraz z numerem okazowym wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Obecnie drukuje Tygodnik Illustrowany powieść egipską

BOLESŁAWA PRUSA p. t. „FARAON“

której początek nowi prenumeratorowie od N. R. 1896 mogą otrzymać za nadesłaniem kop. 25.
Po ukończeniu „Faraona“ rozpocznie „Tygodnik“

JUBILEUSZOWĄ POWIEŚĆ
HENRYKA SIENKIEWICZA

którą Autor „Ogniem i mieczem“ przeznaczył dla „Tygodnika“.

Warunki prenumeraty Tygodnika Illustrowanego wraz z bezpłatnymi dodatkami wynoszą w Warszawie: kwartalnie rs. 2., półrocznie rs. 4, rocznie rs. 8; z przes. poczt.: kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

Prospekty i numery okazowe na żądanie gratis i franco.

Adres redakcyi: **Krakowskie-Przedmieście 17, w Warszawie.**

517-3-3



T. Strakacz i Syn w Warszawie

wyłączni reprezentanci dla Król. i Ces. firmy **Emil Zbitek w Nowosadach** polecają Przewiel. Duchowieństwu:

Groby Chrystusa transparentowe z mozaiki szklanej, piękne, poważne, nadzwyczaj efektowne i praktyczne; — także **Groty Lourdskie** i **Ołtarze** używane przy uroczystościach Bożego Ciała. Groby okazowe znajdują się na składzie.

Cenniki ilustrowane na żądanie gratis.

456-4-3

NOWOŚĆ! **Katolicki Skład Obrazów** **NOWOŚĆ!**
Fr. Ksaw. Niedbalskiego 492-3-3

w Warszawie, **S-to Krzyzka Nr. 5** (trzeci dom od Nowego Światu)

Z pozwolenia Cenzury Duchownej i Świeckiej № 2171

posiada na składzie

obrazy ołtarzykowe grające pieśni religijne polskie

- jakoto:
1. Zdrowaś Maryo Boga Rodzico...
 2. Matko Niebieskiego Pana...
 3. Gwiazdo Morza Któraś Pana...
 4. Witaj Święta i Poczęta Niepokalana...
 5. Kto się w Opiekę poda Panu swemu...
 6. U drzwi Twoich stoję Panie...

Te obrazy ołtarzykowe są **Nowością** pięknego wyglądu, za szkłem emalowanym.



Magazyn Wyrobów jubilerskich oraz Największy w kraju Skład Zegarów i Zegarków

M. J. AUGUSTYNOWICZA,

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 7, w Warszawie,

poleca na Gwiazdkę:

Wielki wybór najświetlejszych fasonów biżuterii złotej i brylantowej.

Najmodniejsze zegarki najlepszych Genewskich fabryk, znane ze swej dobroci i wielkiej precyzji.

Zegarki damskie z brylantami, perłami, rubinami, emalią etc., do najtańszych czarnych, oxydowanych.

Wielki wybór łańcuszków i kokardek do zegarków fantazyjnych.

Nowości: piękne zegarki na biurko (Presse de lettres) imitujące malachit, jaspis, kość słoniową, marmur etc.,

śliczne fantazyjne stylowe zegary z budzikami, zegary brązowe złożone w ściankach kryształowych. — Zegary Regulatory stylowe i zwyczajne od najtańszych etc. etc.

509-3-3

Kalendarze JÓZEFA UNGRA na rok 1896.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILLUSTROWANY

POPULARNO-NAUKOWY.

Wydaany obecnie kalendarz na rok 1896, liczy 51 rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena Kalendarza kop. 50.

Dziennik

cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY

cena egzemplarza kop. 15.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach. Biurowe Ogłoszeń Ungra Marszałkowska 100 wprost kolei, oraz w Warszawskiem Biurowe Dzienników Ungra Wierzbowa 8, wprost Niccalej.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszłą rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszłą należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, dołączając 10 kop. za kwit pocztowy.

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.

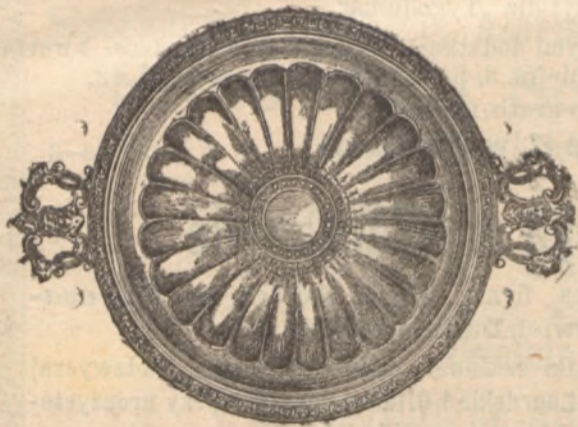
530 2-1

A. JASKULSKI

Warszawa, Wierzbowa Nr 3.

Główny Skład fabryczny WYROBÓW PLATEROWANYCH fabryki R. Plewkiewicz i S-ka

Wielki wybór najświeższych i najnowszych wyrobów platerowanych, złożonych, brązowych i t. p. do wszelkiego użytku, a zwłaszcza nader stosownych na podarki gwiazdkowe, wyprawy ślubne, dary i prezenta okolicznościowe, POŁCENACH NAJNIŻSZYCH.



Wyłączna sprzedaż na Warszawę i Królestwo

Naczyn Kuchennych i Stołowych z Czystego Patentowanego Niklu,

przewyższających trwałością i dobrocią, jakoteż nigdy niezmienną białością, do srebra podobną, wszelkie inne dotąd znane naczynia kuchenne. Ceny fabryczne.

Specjalność: Sztuce platerowane na zupełnie białym metalu, nowym, własnym opatentowanym sposobem srebrzone, wskutek tego podwójnej trwałości. — Przybory kościelne: Monstrancje Klellichy, Krzyże, Dzwonki harmonijne, Trybularze i t. d.

515—3—3

W. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka Mebli Żelaznych i Wyrobów

METALOWYCH

Warszawa.



Fabryka Mokotowska Nr 3.

Skład fabryczny Wierzbowa Nr 3.

Meble żelazne: łóżka, kolebki, umywalki, wózki i welocypedy dziecinne, wózki i fotele dla chorych, ławki szkolne, meble ogrodowe, etc.

Urządzenia kuchenne.

Wyroby blacharskie: wanny, klozety, kuchenki, kubły i t. p.

Wyroby z żelaza kutego: bramy, okna, drzwi, altany, balkony, balustrady i t. p.

Wyroby artystyczne: posągi, krzyże, figury świętych i t. p.

Urządzenia stajen najnowszym systemem.
Specjalność: okna i schody żelazne dla fabryk i domów mieszkalnych.

Wyroby galanteryjne niklowane, jakoto: kandelabry, lichtarze, przybory do picia i t. p.

Od najtańszych do najdroższych.

518—3—3

TANIO

WIELKA WYPRZEDAŻ WYSORTOWANYCH Towarów
 trwać będzie do świąt Bożego Narodzenia
 w Składzie Szkła, Porcelany i Lamp
LUDWIKA FRINDT

TANIO

ulica PRZEJAZD Nr. 1, ris-à-vis Długiej. 503-4-4

⚡ Dla tego tak tanio, bo na I-em piętrze ⚡

Nowo-otworzony

SKŁAD DYWANÓW, MATERIAŁÓW MEBLOWYCH I INNYCH

„Henryka Badeckiego“

w Warszawie, Marszałkowska 112, I-sze piętro.

POLECA:

Wielki świeżo otrzymany asortyment dywanów salonowych i kościelnych, materiałów meblowych, firanek, serwet, kap, kolder watowych i bajowych, der, cerat, portjer, chodników i t. p.

Ceny do sprawdzenia na miejscu.

451-12-5

Skład otwarty w każdym czasie.

Nieporównanej dobroci

MYDŁO TATRZAŃSKIE

w 4-ch pięknych zapachach

FIJOLEK, RÓŻA, KONWALIA I BUKIET TATRA

specjalność WARSZAWSKIEGO LABORATORYUM CHEMIOZNEGO

Cena kop. 15.

W najwyższym gatunku 25 k. i 45 k.

Dostać można w mag. W. J. Ch. 1) Miodowa Nr 1. — 2) Graniczna Nr 2.
 3) Krak -Przedm. Nr 1. — 4) Róg Marszałkowskiej i Wspólnej.

510-10-2

FABRYKA

WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

JÓZEF A FRAGET

w Warszawie

przy ul. Elektoralnej Nr 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr. 422 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki—w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipiëza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“—w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Wilnie, u W-go Odyńca—w Lublinie, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 326-21-19

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Poltawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
 150 Marszałkowska 150
 róg Zielonego Placu
 na 1-em piętrze.

371-52-15 TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA**Koniak „Kizlarka“**

z własnych Win i Gorzeli

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w WARSZAWIE i na Prowincyi. 1-52-51

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt.

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

38-57-45

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

POLECA SIĘ:

MAGAZYN UBIÓRÓW MĘSKICH
Ludwika Szepskiego

Nowy-Świat Nr. 19 wprost Smolnej.

Przyjmują obstalunki z własnych i powierzonych materiałów, wykonanie staranne, ceny niskie. Wybór materiałów krajowych i zagranicznych. Wielki zapas gotowych spodni. Fraki do wynajęcia. 318-26-21

HERBATE

rozważoną pod banderolą rządową,

SKŁAD**Krakowskie-Przedmieście**

róg Trębackiej,

W WARSZAWIE.

Nr 23,

poleca

Samowary,

TACE, NOŻE stołowe,

MASZYNKI do kawy,

SZCZOTY i t. p.

531-3-1

M. MASZKOW.

SKŁAD WIN

I. LIJEWSKI i S-ka.

SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.**Skład Win**
I. LIJEWSKI i S-ka

WARSZAWA,

Krak.-Przedm. № 6 wprost kośc. św. Krzyża.

TELEFON Nr 666

Ekspedycya do wszystkich staoyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.

Cenniki gratis franco.

368-24-12

Poleca:

WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiadając zapasy dawniejsze — odstępuje beczkami po cenach korzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.**WINA MSZALNE**, skład wysęta w butelkach po 1,05 za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. odbiorców na gatunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich i wskutek tego w smaku do węg. zbliżonego; polecamy takowe tym Wiel. Księgom, których wina Węg. wskutek znacznego cła jest za drogie — jako wina mszalne krajowe w cenie 70 kop. za but. 3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na beczki. Inne gatunki win krymskich i kaukaskich, czerwonych i białych, w cenie od 40 kop. za butelkę.

HERBATE KJACIITYŃSKĄ, opatrzoną banderolą rządową, 1,60 do 4 rs. za funt. Sz. **DUCHOWIENSTWU** biorącemu nie mniej 5 fun. naraz, odstępuje się stosowny rabat.**DOM BANKOWY**Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Kronenberga.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wypłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.7) **Bezpłatne stałe sprawdzanie losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogole dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (2-52-51)Treść numeru: Od Redakcyi. — Nie tedy droga Szanowne Panie! (Studyum o emancypacyi kobiet) przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.) — Adryan Lemmi, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiottę (przekład z francuzkiego) d. c. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Obrazki z natury, II. Burek, szkicował Stanisław Mazur. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku**: Na oślep, powieść współczesna w trzech częściach, przez Antoniego Werytusa (d. c.)Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Доводено Ценаурою — Варшава 7 Декабра 1895 г. (Drukarnia „Wiek”, Nowy-Świat Nr. 61.)